

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
 Półrocznie . . . „ 3 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 1 „ 75
 Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20.

Cena pojedynczego numeru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —
 Półrocznie . . . „ 4 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.
 Półrocznie . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księgarnia T. Paprockiego i S-ki pokop. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.
Ekspedycja główna: Nowy - Świat Nr. 41,
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: *Falszywe rachuby* przez J. P. Rasy ludzkie, przez J. L. Popławskiego. Tak zwana „Intuicja“ kobiet, przez J. K. Potockiego. Z listów do przyjaciela na prowincyi, przez Z. W. Głosy: Kronikarzowi Niwy. — Rozmaitości. — Czuły niemiec. — Projekt. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. Korespondencja: Dąbrowa Górnicza przez S. Cz., Rio de Janeiro przez J. Rybkowskiego. Przegląd społeczny: Łódź, Kalisz, Radom, Mińsk, Wilno, Kraków. Przegląd polityczny. Notatki statystyczne, przez A. P. Kronika powszechna. Ogłoszenia. Odcinek: Zapomnienie, (dok.) przez S. Żeromskiego. W dodatku: *Wróg ludu*, dramat w 5-u aktach przez Henryka Ibsena, przekład H. B. Arkusz 7-my.

FALSZYWE RACHUBY.

Z różnych stron dochodzą często sprzeczne zupełnie wiadomości o emigracji żydów. Jedni mówią o znacznym, masowym wychodźstwie, drudzy utrzymują, że tylko nieliczni żydzi wyruszają w drogę. Sprzeczność ta dowodzi, że ruch emigracyjny nie objął jeszcze całego ogółu żydowskiego, ale rozwinął się w niektórych miejscowościach i przybrał tam szersze rozmiary.

Ciekawym objawem jest zmiana poglądów na emigrację żydów. Kiedy przed kilku laty, a nawet przed rokiem twierdziliśmy, że masowe wychodźstwo jest najwłaściwszym i najskuteczniejszym środkiem rozwiązania kwestyi żydowskiej, spotykały nas zarzuty, że projekty tego rodzaju są niepraktycznymi mrzonkami. Obecnie, kiedy okazało się, że tę mrzonkę urzeczywistniają zamierzają ludzie bardzo praktyczni, jak np. baron Hirsch, słyszymy zgodne głosy, popierające emigrację. Co więcej, środek ten tak się podobał, że są ludzie niezadowoleni ze zbyt powolnego przebiegu wychodźstwa, pragnęliby je przyspieszyć, doczekać się jak najrychlej tłumnego „exodu“ żydów.

Taki jednak gromadny „exodus“ z wielu względów jest niemożliwym, a gdyby nawet udało się go wywołać, byłby niepożądanym. Przedewszystkiem, jakkolwiek rząd wychodźstwa żydów przeszkód nie stawia dzisiaj, nie mógłby nigdy pozwolić na emigrację bodajby tylko $\frac{1}{10}$ żydów w ciągu np. roku. Takie bowiem tłumne opuszczenie kraju spowodowało by znaczne straty i powikłało stosunki. Żydzi związani są

z ogółem ludności całą siecią różnorodnych stosunków, których od razu zlikwidować nie można. Jakkolwiek przeważnie jest to ludność nieprodukcyjna, w niektórych prowincjach jednak, jak np. w kraju zachodnim ważne funkcje ekonomiczne — rzemiosła i handel — znajdują się prawie wyłącznie w ich ręku. Gdyby żydzi emigrować zaczęli wielkimi masami, na razie trudno byłoby ich zastąpić.

Powtórnie emigracja nie odbywa się tak nagle, jak odlot ptaków za morze. Gorączka wychodźcza jest bardzo szkodliwą, życzyć więc należy, żeby żydzi jej uniknęli. I oni, i ci, co najprędzej chcą się ich pozbyć, mogą trochę poczekać. Stosunków, wytworzonych w ciągu wieków, od razu zmienić nie podobna, dobrze przynajmniej, że już się zmiana dokonywać zaczęła. Żaden kraj nie mógłby wchłonąć od razu zbyt licznej emigracji, jedne tylko Stany Zjednoczone przyjmowały więcej niż półmilionem emigrantów rocznie, ale tam żydzi się nie przesiedlają, bo ani by ich nie przyjęto, ani oni sami nie znaleźliby odpowiednich dla siebie warunków. Do Argentyny zaś i w ogóle do krajów słabo zaludnionych które nie rozwinęły jeszcze należycie produkcji rolniczej i przemysłowej, emigracja, porządnie kierowana, płynąć powinna powoli, wzrastając stopniowo. Dla żydów tymbardziej potrzebny jest zachowanie tego stopniowania, że nie są oni przyzwyczajeni do pracy fizycznej, zwłaszcza zaś rolnej, która jest podstawą kolonizacji.

Dobrze więc robią żydzi, że najprzód myślą wysłać nie zbyt liczne partyje, które przygotowują — w przenośnym i dosłownym znaczeniu — grunt dla przyszłych osadników. Liczniejsza emigracja nie znajdzie zajęcia w miastach portowych i osadach dawniejszych, gdzie już ludność dosyć jest gęsta, jeżeli więc nie ma zmarnieć, jak nasi wychodźcy w Brazylii, powinna zastać po przybyciu na miejsce jakieś ognisko, około których skupiać by się mogła, jakaś organizacją, która by osiedleniem kierowała, środki żywności, zapewniające istnienie jej przez czas pewien, jakie takie tymczasowe pomieszczenie, zapasy zboża, inwentarza, narzędzi i t. d. Wtedy dopiero emigracja prędzej już rozwijać się może.

Zbyt niecierpliwi zwolennicy wychodźstwa żydów mówią, że taka powolna emigracja nie wywrze żadnego widocznego skutku. Jest to rozumowanie błędne, gdyby bowiem usunęła chociaż tylko nadmiar ludności nieprodukcyjnej, to i wtedy zmiana byłaby doniosłą. Falszywym jest zupełnie rachunek, że jeżeli nawet emigracja pochłaniać będzie roczny przyrost ludności żydowskiej, stan rzeczy się nie zmieni. Owszem,

zmieni się, bo ci, co tak mówią, zapominają, że przecie jednocześnie ludność nie-żydowska będzie wzrastać, więc już po jakich dziesięciu latach, inny będzie wzajemny dwóch grup stosunek. Taka nawet powolna emigracja okaże się skuteczną, gdyż chociaż nie rozstrzygnie sprawy żydowskiej, złagodzi przynajmniej jedną jej stronę — ekonomiczną.

Ten sam argument przytaczają nieliczni przeciwnicy emigracji, twierdząc, że musi być ona masową, jeżeli ma dać jakieś rezultaty, a tłumne wychodźstwo, znacznie przewyższające przyrost naturalny, jest niemożliwym, wymagałoby bowiem specjalnej organizacji przewozu i olbrzymich środków pieniężnych. Dla poparcia tego zdania przeciwnicy emigracji przytaczają cyfry, jak to na przykładzie okazemy, zupełnie dowolne i używają nieraz argumentów, poprostu zupełnie niedorzecznych. Oto np. *Ruskaja Myśl*, pismo zład inąd bardzo poważne, polemizując *Nowem Wremieniem* i innymi dziennikami, popierającymi emigrację żydowską, twierdzi, że 5 najwyżej 6 milionów ludności żydowskiej daje 500,000 przyrostu rocznego, taką więc przynajmniej liczbę wychodźców trzeba by corocznie z granic państwa wyprawiać, tego zaś zrobić nie podobna. Nigdy żadna ludność nie dawała tak olbrzymiego przyrostu, jaki *Ruskaja Myśl* oblicza i nie podobna przypuścić, żeby kronikarz pisma nie wiedział o tem.

O rozmyslny, a tak naiwny fałsz również posądzać go trudno, wolno więc przypuścić, że poprostu wziął dowolne cyfry, jak to często i inni robią.

Przyjmując bardzo wysoki, wyższy niż jakiegokolwiek innej ludności w Europie, przyrost roczny żydów w stosunku 2%, widzimy, że dla utrzymania ich liczby na poziomie dotychczasowym potrzeba, ażeby emigrowało rocznie 100, a nawet dajmy na to—120,000 ludzi. Taka emigracja nie jest bynajmniej dla Rosyi nadzwyczajną, gdyż w r. z. przez porty niemieckie wyjechało do Ameryki północnej i południowej, oraz do Anglii 85,000 wychodźców, poddanych ruskich. Ale i podwojony nawet kontyngens emigrantów żydów, t. j. 200—240,000 rocznie niczego szczególnego nie przedstawia, bo Anglia, która posiada prawie trzy razy mniejszą ludność, aniżeli Rosya, wysyła normalnie co roku około 300,000 emigrantów, w latach zaś wyjątkowych cyfra ta dochodzi do 500,000. Nie potrzeba by więc było ani bajecznych sum na popieranie wychodźstwa, ani szczególnej organizacji środków transportowych, dla państwa zaś, w którym roczny przyrost ludności wynosi co najmniej 1,500,000 głów rocznie, ubytek

200,000 nic by nie znaczył, bo i tak jeszcze ludność prędzej by wzrastała, aniżeli w innych krajach. Przekonywamy się więc, że nietylko utrzymanie liczby ludności żydowskiej na poziomie dzisiejszym, ale nawet stopniowe jej zmniejszenie za pomocą wychodźstwa nie jest wcale trudnem.

Zresztą, nie wdając się w wyliczenia, mamy przykład aż nadto przekonywający. Po 1848 r. ludność Irlandyi, przechodząca wówczas $7\frac{1}{2}$ milionów głów, zmniejszyła się w ciągu lat kilkunastu prawie o 3 miliony. Jeżeli nawet trzecią część tego ubytku policzymy na zwiększoną śmiertelność wskutek nędzy, to w każdym razie 2,000,000 ludzi, nie licząc rocznego przyrostu, co również około miliona w tym przeciągu czasu wyniesie—emigrowało. To więc nawet twierdzenie, że dla tego, aby emigracja wywarła wpływ stanowczy, trzeba przesiedlić w krótkim czasie ze 2 miliony żydów — łatwo może być urzeczywistnionem.

Przy umiejętnem stopniowaniu wychodźstwo żydowskie może przekroczyć cyfrę rocznego przyrostu bez żadnej szkody dla emigrujących i dla kraju, który opuszczają, owszem — z obopólną korzyścią.

J. P.

RASY LUDZKIE.

(R. Verneau. *Les races humaines.*)

V.

Zaznaczyłem już, że podział swój rodu ludzkiego na trzy typy zasadnicze opiera Quatrefages na kombinacji właściwości fizycznych, intelektualnych a nawet społecznych. Główną jednak podstawę stanowią właściwości fizyczne. Żadna z nich—różnice uwłosienia, barwy skóry, kształtów głowy, wymiarów czaszki i t. d. — nie jest wystarczającą dla podziału głównego ale natomiast przy dalszych podziałach na gałęzie, szczepy, rodziny, grupy nieraz różnica taka stanowi wątpliwość rozstrzyga.

Do klasyfikacji swej włączył Quatrefages rasy kopalne, albo raczej przedhistoryczne. Verneau jednak w tym punkcie ma własne zdanie i rasy te, jako niedostatecznie zbadane, pomija.

Istotnie miejsce, jakie im Quatrefages wyznacza, nie jest dostatecznie usasadnione. Twierdzi on np. że wszystkie rasy przedhistoryczne europejskie na-

leżą do typu białego, nie zaś do mongoloidów, jak mniemali Serres i Pruner-bey. Tak zwane rasy Grenelle i Furfooz tworzą, zdaniem jego, dwie grupy gałęzi fińskiej. Również krótkogłowa rasa Truchère stanowi rodzinę odrębną, której pokrewieństwa trudno dziś jeszcze określić. Ani za, ani przeciw temu nie wiele można powiedzieć, natomiast mówiąc o rasie cro-magnońskiej Quatrefages sam sobie przeczy.

Dowodzi on, że cro-magnończycy należą niewątpliwie do rasy białej, gdy tymczasem poprzednio utrzymywał, że przybyli z równin Syberii do Europy wraz z reniferem, kiedy nastąpiło ochłodzenie klimatu, które wywołało później masową wędrówkę pozostałej ludności do środka Azji, gdzie dopiero wytworzyły się trzy typy. Z tego względu rasy przedhistoryczne, dotychczas znane, jak również Eskimosi, którzy wcześniej się oddzielili, stanowić raczej powinny odłam osobny. U Guanczów, potomków Cro-magnończyków na wyspach Kanaryjskich, spotykano czasem włosy jasne, ponieważ zas oprócz nich mieszkaly tam i skrzyżowały się z nimi ciemnowłose ludy rasy semickiej, więc kolor włosów jasny musiał być właściwością pierwotnej ludności. Można jednak na to odpowiedzieć, że blond włosy spotykamy w całej Afryce północnej, tam nawet gdzie rasa cro-magnońska wcale nie mieszkala. Jasnowłosymi byli dawni Libijczycy, do innej należący rasy, później zaś w Afryce północnej osiadł jasnowłosy lud Wandalów. A więc blond włosy mieszkańców wysp Kanaryjskich mogą też zależeć od domieszki tych ludów.

Uporczywie również twierdzi Quatrefages, że rasa neanderthalska była białą. Czarny kolor skóry jedynych dziś przedstawicieli tej rasy tłumaczy krzyżowaniem z ludnością australijską i wogóle w danym razie właściwości tej nie nadaje żadnego znaczenia. Tymczasem kopalną rasę amerykańską Lagoa Santa, przedstawiającą dosyć wyraźnie cechy typu murzyńskiego, nie chce do niego zaliczyć, zaznaczając jako ważny argument barwę skóry jej potomków, chociaż tutaj było też niewątpliwie krzyżowanie, które mogło właściwość tę zmienić.

Taka a nie inna charakterystyka ras kopalnych była mu potrzebna do dowiedzenia, że każda z trzech ras głównych ma własną, odrębną sferę zamieszkania, oraz dla objaśnienia kolejnego powstawania różnych gałęzi tych ras.

W okresie czwartorzędowym Europę zaludniali wyłącznie biali Allofile i Finnowie, którzy następnie podbili byli przez Aryjów. Pierwotni mieszkańcy prawie zupełnie zleli się ze zwycięzcami, jakkolwiek dotychczas badanie czaszek wykrywa nieraz bezpośrednich ich potomków. Tu i owdzie przetrwały dawne języki, jak np. baskijski, które należą do typu aglutynacyjnego. Cała zachodnia, południowa i środkowa część Europy stanowi pierwszą sferę zamieszkania ludności białej, ciągnącą się

dalej do Azji. aż do Pamiru i Indyi; jest to sfera przeważnie aryjska.

Drugą sferę stanowi północna Afryka. Na południo-zachodzie jej osiedli Allofile Cro-magnończycy, ku wschodowi, aż do Egiptu mamy cały szereg ludów, które Quatrefages nazywa *Proto-semi-tami*, mówią one językami aglutynacyjnymi, ale spokrewnionymi z językami semickimi, te ostatnie zaś, podobnie jak aryjskie, są już fleksyjne. Dalej na wschód w Azji i części Afryki znajdują się siedziby Semitów.

Dla czego języki ludów, należących do gałęzi libijskiej (rodziny egipska, erytrejska i amazyg, inaczej berberska) czyli jednym słowem języki t. zw. chamiczne nazywa Quatrefages aglutynacyjnymi — trudno odpowiedzieć, bo wszyscy lingwiści nowsi zaliczają je do fleksyjnych. Niektórzy antropologowie typ północno-afrykański, zwłaszcza egipski, uważają za zupełnie odrębny od semickiego i wpływem jego przypisują istnienie w Afryce kilku ras mieszanych o czerwonym lub czerwonawym kolorze skóry.

Wreszcie trzecia sfera, w której mieszka ludność biała, obejmuje północno-wschodnią Europę i północną Azję. Zachodnią część tej sfery zajmują Finnowie, wschodnią Allofile biali, ale mieszkają grupami wśród ludów rasy żółtej lub metysów z nimi.

Rozsiedlenie to dowodzi, że w środkowej Azji było pierwotne ognisko etniczne rasy białej, z którego potem utworzyły się trzy ogniska drugorzędne. Sfera zamieszkania rasy żółtej dzieli się na dwa terytoria: na jednym mieszkają ludy, mówiące językami aglutynacyjnymi, na drugim — monosylabicznymi. Dodać by tu należało, że języki pierwszej grupy ludności żółtej są w pewnym pokrewieństwie z językami fińskimi, w takim np. jak chamiczne z semickimi.

Obie rasy biała i żółta zajmują terytoria, przyległe do swych siedzib pierwotnych, nie można tego powiedzieć o rasie czarnej. Dwie jej sfery zamieszkania: australijska i afrykańska dosyć są odległe, można więc by przypuszczać, że były dwa ogniska wytwarzania się tej rasy. Quatrefages jednak wykazuje, że obie grupy dzielą się na typy, zupełnie odpowiadające sobie. Obok wysokich, z wypukłą czaszką długogłowych znajdują się drobni, płasko i krótkogłowi — Negrylle i Negrytosy. Dotychczas w Indiach rasa czarna zajmuje znaczną przestrzeń, a siedziby jej dochodzą do gór himalajskich. W Persyi, jak wykrył niedawno Dieulafoy, znajdują się odosobnione grupy ludności czarnej, skrzyżowanej z białą, ale przedstawiającej wyraźnie typ Negrytosów. Otóż Quatrefages twierdzi, że Indyje zamieszkałe były całkowicie przez rasę czarną, której siedziby szły dalej na zachód, przynajmniej do zatoki perskiej. Z tego terytorium migracje do Australii i Afryki nie były trudne, zwłaszcza dla rasy, która zasiedliła

ZAPOMNIENIE.

(Dokończenie).

— Między oczy! — rzekł pan Alfred, częstując mię papierosem i zapaloną szwedzką zapalką.

„Dał” mu Lalewicz między oczy, dał w zęby, w nos, w gardziel raz, drugi, trzeci, czwarty, piąty... Zobaczyłem krew, sączącą się cienką strugą z nosa chłopca. Lalewicz bije precz, aż podskakuje... Wreszcie daje się słyszeć przejmujący, okrutny, wstrętny, obrzydliwy płacz człowieka mordowanego i nagle zakrzywione palce wbijają się w gardło gajowego. Zerwał się wtedy pan Alfred i dał Obali jedno uderzenie, tak zwane „durch”, gdzieś w brodę, — takie, że, jak to mówią, nakrył się nogami i jak kamień wpadł w krzaki. Trochę go tam jeszcze obcasami poszturchał gajowy i wrócił do nas spocony i zarumieniony.

Chłop wstał niebawem, krwią plując i usta ocierając rękawem koszuli. Okazało się, że nawet pięciu palców, jakie tradycja na policzku „zamalowanego” mieć chce, — nie było... Wypłuł się, wysapał, otarł podbite oczy i zaczął odmotywać postronek z kłonicy.

— Lalewicz, pójdiesz mi w południe do pana Biedermana i poprosisz o napisanie skargi na Obalę o kradzież desek — rzekł uroczyście pan Alfred.

Chłop „podjął” pod nogi dziedzica.

— Doprosom się łaski, jaśnie dziedzicu — daruj mi une deski.

— Dzisz go „psiandsza” (psia dusza) amator! — zapiszczał gajowy.

— Daruj jaśnie panie!

— Dla czegoż to mam ci darować, mój Obala?

— Pierwszy i ostatni raz, jaśnie panie... Ni razickum tu nie beł i nie będę, — trumnę przecie trza zbić, a tu głód taki, co „okez”...

— Jaką trumnę?

— Lo chłopoka. Syn mi niby pomar, Wojtek.

— A więc kradniesz? Na trumnę nawet kradniesz? Pomyśl tylko — jakiś ty łajdak...

— A i skądże wezne, skąd wezne? — zapytał dziwnie szybko i tupiąc śmiesznie nogami. — Tu pochówek, dobrodziejowi pięć rubli, pokładne rubel, a my oba już miesiąc zimioka nie widzimy. Daruj, jaśnie panie, śmiełuj się...

— Zobaczę, mój Obala, czy prawdę mówisz, czy ci umarł syn rzeczywiście. Prowadź nas.

Wrzucił chłop deski na wóz, zaciął szkapę i ruszyliśmy. Obala ciężko szedł przodem obok

szkapy, szeroko rozstawiał nogi i zacinał ją co chwila.

Obydwoje potykali się jakoś...

Wyszliliśmy znowu na łąki. Przecudowny, jaśnie-wielmożny, urągający wszelkiemu opisowi puklerz słońca wyszedł nad szczyty lasów. Mgły przejrzystymi obłokami unosiły się w niebo, rosa tylko jeszcze, jak obrus biały, leżała na łąkach.

Mała wioseczka tuliła się niedaleko do ściany parowu. Chałupa Obali świeżo zbudowaną była, brakowało jej poszycia nad lewą połową, podwórce było nieogrodzone, a o kilka kroków wznosiła się mała stodołka, połączona ze stajnią.

— Gdzież umarły? — zapytaliśmy, zatrzymawszy się nad brzegiem gnojówki, zajmującej połowę podwórza.

— W stodolinie leży.

— Tyś żonaty?

— Nie — „gdowiec”...

— Prowadź-no do umarłego, pokaż-no go...

Poszedł przodem Obala swym niedźwiedzim krokiem, otworzył wrótnię i wpuścił nas do wnętrza małej i pustej stodołki. W jednym zapolu leżała trocha skoszonego siana na suchych chruściach, — na klepisku zaś, na rozpostartym snopku kłoci leżał rozciągnięty trup piętnastoletniego chłopaka. W szczycie stodoły wesoło świegotały na gniazdach wróble.

przecie odległe wyspy Mikronezyi i wysyłała kolonije aż do Ameryki. Języki drawidyjskie stanowią jakoby (tak utrzymuje Maury) pośrednie ogniwo między językami australijskimi i afrykańskimi.

Pomimo wielu błędów teoretycznych, klasyfikacja Quatrefagesa, jako oparta na kombinacji rozmaitych danych i najbardziej uwzględniająca realne grupy etniczne, niewątpliwie lepszą i dokładniejszą jest od innych.

Oto jej schemat:

I. Rasa czarna.

Dzieli się na cztery gałęzie: 1) indo-melanezyjską, 2) australijską, 3) afrykańską właściwą i 4) austro-afrykańską. Gałęzie znów dzielą się na szczepy, te na rodziny, a rodziny na grupy etniczne.

Gałęź indo-melanezyjska

Szczep	rodzina	grupa
Negrito	Negrito	Aeta
		Minkopi - Środkowa
		Himalajska
Negrito	Drauidyjska	Cejlońska
		Zagangezka
		Perska
Tasmański	Negrito-Papua	wygasły
Papua	Papua	Nowo-gwinejska
		Nowo-hebrydzka
		Sakalawy na Madagaskarze.

Gałęź australijska.

Obejmuje dwie tylko rodziny: australijczyków właściwych, którzy dzielą się na grupy brzegową i lądową, oraz australijczyków-neanderthaloidów.

Gałęź afrykańska

Dzieli się na cztery szczepy:		
Negrillo	Negrillo	Gabońska (Akoa)
		Uelle (Akka)
Nubijski	Nubijska	Kanori
		Nuba
	Gabońska	Pongwe
		Kongo
	Kongo	Malinke
		Timanej
	Gwinejska	Foy
		Jebu
	Balante	Balante
		Ulof
Nigrycki		Aszanti
		Czad
	Sudańska	Nad-nilska
		Tibbu
		Tarnetan
		Banjai
	Mozabicka	Nyambane
		Makua

Chłopak taki sam był „chuderlawy“, jak ojciec, także miał czarne nogi i spleśzczone pięty, włosy tylko miał uczesane, twarz umyta. W złożonych pobożnie rękach o kolorze ziemi trzymał krzyżyk, wystrugany z patyka. Słupami unosiły się nad nim komary i muchy, siadały na twarzy, wsysały się w kąciki ust. Poszedł Obala z gałęzią, aby je zegnać. Gdy wracał znowu do nas, miał oczy bez blasku, podobne do płynu nalanego pod powieki.

— Na cóż umarł? — zapytał pan Alfred, zabierając się do wyjścia.

— A tko go ta wie? Ścisnęło i pokój.

— Jednym psubratem mniej — rozśmiał się do nas gajowy.

Podniósł na niego oczy Obala i dziwny blask żółty zamigotał w nich na minutę. Było w nim coś posępnego, coś takiego niedobrego...

— Masz więcej dzieci?

— Nie, jaśnie panie, — jedynak beł u mnie... jedynak...

Piorun żalu musiał w serce go uderzyć, gdy mówił ten wyraz, tak go dziwnie wymówił. Podparł potem głowę na pięści, rozstawił nogi i patrzył do obłędu smutnym wzrokiem, wzrokiem co nic nie wyraża, podobnym do szeroko otwartej rany. Serce, co nie wie, co mu jest, a strasznie cierpi, patrzył takimi oczami. Patrzył, patrzył

Kafryjski	Bantu	Montati
	Beczuana	Matabele (Zulu)
	Gałęź austro-afrykańska	Makalolo
		Bakalahari
Przedstawia jeden tylko szczep:		
Saab	Kwa - Kwa	Hotentocka
	Huzuana	Namakoi
		Buszmeni.

Rozumie się, niedostateczna znajomość ludów afrykańskich utrudnia dokładną ich klasyfikację. Verneau podaje jeden lud, odgrywający ważną rolę w Afryce, który nie mieści się w klasyfikacji Quatrefagesa, a nawet nie może być zaliczony do typu murzyńskiego. Są to zamieszkali w Senegambii i krainach sąsiednich Pelowie, Pullo, inaczej Fulbe (Fellata, Fulach.) Kolor ich skóry jest żółto-czerwonawy, nos mają prosty lub lekko zgarbiiony, wargi wąskie i cienkie, włosy gładkie i miękkie.

II. Rasa żółta.

Rardziej jeszcze aniżeli czarna jest pomieszana z innymi żywiołami. Ludy tej rasy stanowią znaczną nieraz część składową narodów, zaliczanych do rasy białej, tam zaś, gdzie stanowią niby to jednolitą masę, wchłonęły w siebie sporo żywiołów innych. Zwłaszcza t. zw. gałęź syberyjska tego typu nosi widoczne ślady krzyżowania. Rasa żółta, również jak czarna, dzieli się na cztery gałęzie.

Gałęź syberyjska.

Szczep	rodzina	grupa
Mongolski	Mongolska	Mongolska właściwa
		Kalmucka
	Tunguzka	Buryjacka
		Tunguzka
	Korai	Mandżu
		Gilacka
	Samojedzka	Korejska
		północna
	Kameczadalska	południowa
		Itulmańska
Kopalny	Pampa	Aleucka
		(w Ameryce)
Turecki	Jakucka	Jakucka
		Turkomańska
	Kirgizka	Uzbejska
		Kaizacka
Gałęź tybetańska		
Obejmuje jeden szczep tylko:		
Botia	Botia	Tybetańska właściwa
		Nepalska
	Gałęź indo-chińska	Magar
		Limbu
Birmański	Birmańska	Birmańska
		Kareńska

i nagle wsunął rękę w kudłate swe włosy i z całej mocy je szarpnął.

Za chwilę był już spokojny, taki sam zimny; z wyrazem tępej zapobiegliwości w oczach zaczął wynosić z zapola „kobylicę“, siekiere, „olsnik“, piłkę, sznur ciesielski, „lubrykę“, rozmąconą w skorupce, i zabierał się do roboty trumny.

— Pomoglibyście a-to Ignacy... — wymówił prosząco, zwracając się do gajowego.

— Ij... pszeł głupi! Akurat tu z tobą będę... Przyznaj się lepiej jaśnie panu, jakieście to żyto łuskali. To to psiarstwo, jaśnie panie, na przednówku, na ten przykład teraz, to se idzie w pole i wyluskuje, wyluskuje nad ranem ten „mlicz“ z kłósków. Dopiero, jak ma pełne „zajdy“ — to szast do chałupy i zupkę se taką gotują na mléku.

— Kartofli to nie macie? — zapytałem w charakterze demokracji.

— Było trzy korcowiny, to przyjechał miesiąc temu wójt i „wyiskał“ na kościół.

— Składkę?

— Juści, na nowy kościół...

— A no widzisz — to trudno. Jak Kuba Bogu, tak Bog Kubie. A za tę dzisiejszą kradzież, to, uważasz, skargę się poda. Jeśli zechcesz, możesz zagodzić się...

Thai	Siamska	Siamska
	Anamska	Laos
Chiński	Chińska	Kochinchińska
		Północna
		Południowa.
Gałęź amerykańska.		
Kopalny	Brazylijska	Lagoa-Santa
		Azyjatycka
Północny	Tuski	Amerykańska
		Eskimoska
		— Grenlandzka

O właściwości zaliczenia Eskimosów i plemion im pokrewnych do rasy żółtej dużo możnaby powiedzieć. Quatrefages zadawałniam się tem, że znajduje typy przejściowe, ale te, jak sam w innym miejscu powiada, są rezultatem krzyżowania.

Istnieje mniemanie, że chińczycy przedstawiają czysty typ rasy żółtej. Tak bynajmniej nie jest. Cały obszar Chin dzisiejszych zajmowały już w czasach historycznych ludy, należące do białych Allofilów. Resztki tych „mieszkańców pół nieuprawnych“ przetrwały do dziś dnia w różnych, odległych od siebie miejscowościach. Przodkowie dzisiejszych chińczyków, „synowie stu plemion“ na 2,300 lat przed naszą erą przybyli tu z południowozachodu, przynosząc z sobą dosyć już wysoką kulturę i osiedlili się w dolinie rzeki Żółtej (Hoang-ho) z kąd stopniowo rozszerzali we wszystkich kierunkach swe zabory. Być może, iż fakt ten był nawet przyczyną wielkiej migracji ludów na południowoschodzie Azyi, która zaludniła Oceaniję.

III. Rasa biała.

Jakkolwiek rasa biała najlepiej jest zbadaną, klasyfikacja jednak ludów, do niej należących, przedstawia bodaj największe trudności. Przedewszystkiem dzisiejsze odmiany etniczne, z małymi wyjątkami, są rezultatem licznych i różnorodnych krzyżowań. Powtórne ludy rasy białej rozproszyły się po całym niemal świecie i żyją w najrozmaitszych warunkach. Jest to rasa par excellence narodo-twórcza, to też do dziś dnia powstają nowe jej odmiany.

Zasługą Quatrefagesa jest zwrócenie uwagi na rolę, jaką grały w wytwarzaniu odmian etnicznych rasy pierwotne, oraz rasa fińska. Ta ostatnia zajmowała kiedyś całą prawie Europę i stanowi ważny składnik etniczny wielu grup społecznych. Z drugiej strony zmieszała się silnie z ludnością żółtą, wytwarzając nowe typy.

Rasa biała dzieli się również na cztery gałęzie: 1) allofilską 2) fińską, 3) semicką i 4) aryjską.

Gałęź allofilska

Szczep	rodzina	grupa
Kopalny	Cannstadtzka	(Neanderthalska)
		Cro-Magnońska
Kanaryjski	Guaneze	

— A to już zapogódźwa się, jaśnie panie, odrobie...

— Ee... na odróbki ja się znowu nie godzę. Dasz cztery ruble i rubla na kościół, lub pójdziesz do kryminału. Namysł się do jutra, to, uważasz, jutroby się dopiero skargę podało. Bądź zdrow, mój Obala...

Wyszliśmy. Pan Alfred szybko minął podwórze i wyszedł na drogę, ja przystanąłem za wrotami, aby podsłuchać rozmowę Lalewicza z chłopem, Lalewicz bowiem został jeszcze na chwilę w stodole. Wyjrzał, a dostrzegłszy, że pan Alfred daleko, odwrócił się do Obali i mówił nadzwyczaj szybko:

— Wincenty — nie bójcie się nic, — przekabacę go, nic się nie bójcie... Ja tu zalecę z heblem, to wystrugamy trumienkę galanto, ino pójda do dom te jamniki. Zalecę tu, zalecę...

Wypadł tymczasem i, dogoniwszy dziedzica, dowodził mu o konieczności skarania Obali, lecz ponieważ ten Obala ma dwie morgowiny piachu lotnego, więc to nawet żadnej kary nie będzie dla niego, gdy pójdzie do kryminału. Kuty złodziej wyjdzie i cała parada.

— Zobacz się, zobacz się, a zresztą nie nudź — zakonkludował wreszcie pan Alfred i kazał gajowemu „szorować“ przodem.

Azyjatycko- amerykański	{	Ozetko	{	Czukocka
		Kołoszska		Koriacka
		Aino		Japońska
Sinicki	{	Miao Tse	{	Amerykańska
				Indyjska
Indonezyjski	{	Sundzka	{	Filipińska
				Polinezyjska
Kaukazki	{	Georgijska	{	Indyjska
		Czerkieska		Guipuzkoa
Euskaryjski — Baskijska	{	Labourdain	{	

Zaznaczyć tu trzeba, że grupa japońska nie obejmuje ludności japońskiej, ale tylko właściwych Aino, zamieszkałych w Japonii. To samo powiedzieć można o grupie polinezyjskiej, do której należą tylko niektóre ludy Polinezyi, zbliżone najbardziej do typu rasy białej, jak naprzykład mieszkańcy Tahiti.

Gałęź fińska				
Kopalny	{	Franko-belgijska	{	Francuzka
		Truchére		Belgijska
Finski	{	Sabmi	{	Północna (Lapończycy)
				Południowa
				mk. Delfinatu)
Semiński	{	4) Gałęź semicka	{	Estońska
				Fińska
				Chaldejska
Libijski	{	Arabska	{	Himiaricka
				Arabska
				Amara
4) Gałęź aryjska	{	Egipska	{	Berberska
				Erytrejska
				Amazyg
Pamiro-europejski	{	Tadżycka	{	Reńska
				Celtycka
				Słowiańska
Indo-europejski	{	Indyjska	{	Galijska
				Irańska
				Helańska
4) Gałęź aryjska	{	Germańska	{	Słowiańska
				Ruska
				Mamogi
Indo-europejski	{	Irańska	{	Bramańska
				Helańska
				Germańska
Indo-europejski	{	Germańska	{	Perska
				Afgańska
				Skandynawska
Indo-europejski	{	Germańska	{	Niemiecka.

Szczegółów tej klasyfikacji roztrząsać nie będziemy, zatrzymamy się tylko przez chwilę nad rodziną słowiańską. Pod względem lingwistycznym Verneau dzieli ją na dwie grupy: właściwą słowiańską i letycką. Według klasyfikacji Quatrefagesa rodzina słowiańska rozpada się na dwie grupy; ruską i sławońską (esclavon), której przedstawicielami są Serbowie, Słowacy i Bułgarzy. Polacy należą do pierwszej grupy, Czechów zaś, jak się zdaje, zalicza do Celtów. Podział ten zupełnie jest fałszywy. Budową i wymiarami czaszki, oraz językiem Bułgarzy najbardziej zbliżają się do grupy ruskiej. Pomiary czaszek wielko-ruskich dają wskaźnik 77 (Kopernicki), 80,3 (Procenko); 78 (Dawis) 77,7 (Muzeum frankfurckie). Czaszki bułgarskie przedstawiają dwa typy: jeden ma wskaźnik 75,8, drugi, bardziej zesławońszony — 78,3. Tak zwana „rasa kurhanów“, która stanowi podkład etniczny ludności ruskiej, zwłaszcza wielko-ruskiej, była, według Bogdanowa, wybitnie długogłową. Czerkow twierdzi, że byli to Waregi, Baer widzi w nich ludność tuziemczą, nie mającą nic wspólnego ani z Finnami, ani ze Słowianami, Mainow i Kopernicki w gruncie rzeczy podzielają to przekonanie, chociaż rasę kurhanów wywodzą z Azji.

Ludność letycka zbliża się do tego typu, pomiary czaszek Litwinów pruskich dały wskaźnik 78,4, 77,9. Hovelacque przypuszcza, że lud kurhanów był może pokrewny ludom letyckim, Virchow i Baer zbliżają te ostatnie z Germanami.

Obok tego istnieje drugi typ słowiański — krótkogłowy, który Topinard zalicza do typów ciemnowłosych. Jest on, jak można przypuszczać, pokrewny celtyckiemu lub silnie z nim skrzyżowany. Najwyraźniej typ ten przedstawiają czesi (wskaźnik 83—84) i kroaci (84, 3). Polacy zbliżają się do tego typu (wskaźnik 84,4, ale na żywych), jak również Łużycanie (84,9 na żywych) i Słowacy (83,5).

Ludność małoruska w Rosji pod względem budowy czaszki różni się nieco od pobratymców swych w Austrii. Pierwsza grupa daje wskaźnik 80,5, (Procenko), druga 84,3 (Kopernicki) — 83,2 (Erekert).

Właściwi Serbowie budową czaszki zbliżają się raczej do pierwszego typu (wskaźnik 80,6), w każdym razie nie można ich to właśnie uważać za przedstawicieli grupy odrębnej od ruskiej.

Dane lingwistyczne mniej więcej odpowiadają różnicom fizycznym dwóch typów, między którymi zresztą nie ma wybitnej granicy. Być może, że badania paleoetnologiczne i pomiary antropologiczne dadzą czasem wskazówki do lepszego określenia typu, czy też dwóch typów słowiańskich, dzisiaj jednak poprzestać trzeba na ogólnikach.

Oprócz trzech ras zasadniczych przyjmuje Quatrefages dwie rasy pochodne, czyli raczej mieszane: oceanijską i amerykańską.

olbrzymich istot, co, zdaje się, wyrwą się z ziemi i olbrzymimi krokami pójdą w świat. Wtedy brzozy płaczące zarzucały na sosny swe warokcze dziewicze i straszny płaczem skarżyły się chłopkom — sosnom: biedne my, biedne, ratujcie nas...

Wysoko przelatowały z krzykiem z drzewa na drzewo wrony, a czasami krzyk ich stawał się natarczywym, jak wołanie o pomoc. Wpatrzyłem się dobrze i dostrzegłem przyczynę ich niepokojów.

Na jednej z najwyższych sosen siedział chłopak i długą tyczką spychał z gniazd młode pisklęta wron, nie umiejące jeszcze fruwać. Podniosłem się i dostrzegłem drugiego chłopaka, co siedział na ziemi i wyrzucone łapał. Co chwila czarne, obrzydliwe pisklę spada na ziemię, jak kamień. Jedne zdychają odrazu, inne podnoszą jeszcze ogromne łby na nieopierzonej szyi i marszerują po trawie wielce zabawnie. Wtedy mały myśliwy dogania zbiegów, wołając:

— A kez ty idzies, fajtasiu, kej!...

Ujmuje go za skrzydło i uderza łbem o pień, lub i bez tego obrzyna mu nogi, które główny leśniczy kupuje po trzy grosze parę.

Matka wrona miota się, jak obłąkana, siada niemal na ramionach młodego śmiałka, czepia się dziobem, jego kija, uczepli się gałązki tuż nad

IV. Rasa oceanijska.

Dzieli się na dwie gałęzie: w jednej z nich pierwiastki etnogeniczne są dotąd uwarstwione, w drugiej zupełnie zlane.

Pierwsza gałąź przedstawia jedną tylko rodzinę Japońską, podzieloną na dwie grupy: Japońską właściwą i Lu-Czu (Lieu-Kieu).

W Japonii pierwotną ludność stanowiła rasa drobna czarna, którą następnie podbili i prawie wytepilli biali Aino. Tych znowu wyparli ku północy (Jesso i Sachalin) i południowi (Lieu-Kieu), nowi zdobywcy rasy żółtej (chińczycy lub mandżurowie). Wreszcie ostatnimi byli indonezyjczycy, którzy nadali ludności mieszanej charakter odrębny. Dotychczas jednak typy główne nie zlały się całkowicie.

Druga gałąź dzieli się na dwa szczepy.

		r o d z i n a		g r u p a	
Malajski	{	Malajska zachodnia	{	Howa	
				Betanimene	
		Malajska wschodnia	{	Malajska	
				Proto-malajska	
Polinezyjski	{	Indonezyjska	{	Indo-malajska	
				Boughi	
		Polinezyjska	{	Igorote	
				Dajerska	
Polinezyjska	{	Zachodnia	{	Nikobarska	
				Dajacka	
Polinezyjski	{	Polinezyjska	{	Batta	
				Wschodnia	

Szczep malajski jest mieszaniną rasy żółtej w przeważającej acz rozmaitej proporcji z ludami rasy białej i czarnej (Negrito). Siedzibą pierwotną rasy był ląd azyjatycki, z kąd rozeszła się i zajęła mnóstwo wysp i archipelagów sąsiednich.

Szczep polinezyjski odznacza się przewagą rasy białej, ojczyzną jego jest również Azja. Indonezyjczycy mogliby być zaliczeni prosto do rasy białej, polinezyjczycy zaś są ich potomkami, ale skrzyżowanymi w swoją kolej z różnymi żywiołami. Migracje polinezyjczyków z wysp Samoa i Tonga zaczęły się na 2—3 wieki przed naszą erą, a dopiero przed 500 laty, dotarli oni do Nowej Zelandyi.

V. Rasa amerykańska.

Klasyfikacja ras tuziemczych amerykańskich wielce jest utrudnioną z powodu braku dokładnych danych i wielkiego pomieszania składowych ich pierwiastków.

Rasy kopalne Ameryki, zdaniem Quatrefagesa, należą do typu mongolskiego dwóch odmian. Jedną z nich, pokrewną Eskimosom (Lagoa Santa), zostawiła ślady wzdłuż całego ładu od Stanów Zjednoczonych aż do Ziemi Ognistej. Druga rasa Pampa była krótkogłową. Oprócz tych dwóch ras były inne jeszcze migracje rasy żółtej w czasach przedhistorycznych. Natomiast w epoce późniejszej

Wkrótce potem wchodzimy przez spróchniałe pogródki na olbrzymią groblę kilkunastomorgowego stawu. Tam otacza nas nagle nieopisany gwar ptaków. Piszczą żałośnie w trzcinach szpaki, kraczą kurki wodne, pogwizdują bekasy, huczą baki, kwakają ukryte stada kaczek, smutnie pośpiewują rybitwy, rytmicznie wyrzucając do lotu skrzydła, kołyszą się kulony, srokosze kują żelazo na gałązkach olszyn, a wysoko, na gałęziach sosen edukują swe dzieci, obrzydliwie wrzeszcząc, wrony-matki.

Kazano mi pozostać na grobli w celu strzelania do kaczek „w lot“, pan Alfred zaś i Lalewicz, okrążywszy staw dokoła, zniknęli mi z oczu.

Zdawało mi się, że mię opuszczają siły. Położyłem się na ziemi z zamiarem niewstawania, choćby nastąpiło trzęsienie ziemi, lub nawet przejeżdżał powóz, pełen pięknych dam. Postanowiłem patrzeć, leżąc nawznak, na niebo, na kołyszące się wierzchołki sosen i olch, patrzeć, jak od środka stawu wzdyma się pierś wody i fale uwieńczone pianą, biegną do brzegu, by obryzgać tataraki w kształcie szabel, co przeginając się, przykładają do wody twarze i zdają się z zachwyty drzeć od tajemniczej, ledwie do słyszalnej melodii chlupania fal. Czasami od silniejszego podmuchu wiatru pochylały się wysmukłe pnie sosen i stawały się podobnymi do

nim i bije głową, jak młotem, w pień, odgryza małe gałązki i kracze zachrypłym, wysilonym, przebrzydłym głosem rozpaczy. Gdy chłopak wyrzuci pisklę, rzuca się na ziemię z wlokacem się skrzydłami, otwiera dziób, chce krakać — głosu niema, bije więc skrzydłami i skacze oszalała, śmieszna, do nóg chłopaka, jakby pierwsza ze swego rodu zrozumiała potrzebę samobójstwa. Gdy zabiją wszystkie jej dzieci, — wlatuje na na drzewo, odwiedza puste gniazdo i, kręcąc się na niem wkoło, myśli nad czemś...

Położyłem się znowu na wznak. Cóż mi to obchodzi? Wiem, że tam gdzieś biją pioruny uczuć na jakie my, ucywilizowani, mamy lekarstwo w samobójstwie, — gasną same...

...Pozazdrościłem Obali i wronie. Obydwoje oni szybko zapomną. Czemy się ugasiła ich piekielna, niezgruntowana, okrutna, nieświadoma boleść, jakby przepędzili dzisiejszą noc sami w pustych swych gniazdach, gdyby nie to boskie, nie to wspaniałe, dobrotliwe, najlepsze z praw przyrody, mądre prawo zapomnienia? Dla nich żyć — znaczy zapomnieć i dobra przyroda pozwala im zapomnieć natychmiast....

Ach, jakże im zazdrościłem!...

S. Żeromski.

szej oprócz wątpliwych stosunków z Chinami nie ma śladu jej wpływów.

Na wiele wieków przed Kolumbem byli już tu przedstawiciele rasy białej.

Skandynawi skolonizowali Grenlandyję i posunęli się dalej na południe. Jasnówłosi, białolicy ich potomkowie stanowią do dziś dnia całe plemiona. Prawie pewną jest emigracja przypadkowa rasy białej z wysp Kanaryjskich, a niewątpliwą białych Allofilów z Azji wschodniej.

Murzyni afrykańscy dali również migracje przypadkowe a większą jeszcze rolę w zaludnieniu Ameryki grał czarny żywioł australijski. Wreszcie w Japonii przybywali zanieśieni burzą na ląd amerykański osadnicy, a ślady wyraźne indonezyjczyków znajdujemy w Peru.

Świeże wpływy kolonizacji europejskiej przyczyniły się już jednak do nowego powikłania stosunków etnicznych.

Nie będę podawał szczegółowej klasyfikacji, która, jak Quatrefages powiada, uleż musi wielu zmianom, a zaznaczyć tylko rodziny:

1) Ameryka północna: rodziny Athabaska, Oregonśka, Kalifornijska, Pueblo, Missisipi, Missouri, Pensylwańska, Kanadyjska, Meksykańska; każda rozpada się na 2 lub więcej grup.

2) Ameryka środkowa jedna tylko rodzina — Gwatemalska.

3) Ameryka południowa, rodziny: Muizea, Peruwiańska, Czykitejska, Pampaska, Botokudzka, Guarani, Patagońska, Antyzyjska.

Podam umyślnie szczegółowe wyliczenie rodzin i grup, aby wykazać poglądowo ten ogrom materjału, jaki opanować musi etnologija. Dodać trzeba, że w jednej grupie mieści się nieraz kilka narodów. To też dzieło Verneau, chociaż zawiera 800 stronice dużego formatu, daje tylko pobieżny, aczkolwiek dosyć systematyczny opis grup etnicznych. Większe wydawnictwo Quatrefagesa objąć ma 5 wielkich tomów. Z innego jeszcze względu znajomość takiej klasyfikacji jest pożądana: w dziełach i artykułach, poświęconych badaniom antropologicznym, etnograficznym, a nawet socjologicznym i historycznym czytelnik spotyka nazwy ludów i grup etnicznych, których znaczenia nie wie. Wykaz szczegółowy ras, szepców, rodzin i grup ludzkich jest więc potrzebny. Niestety dotychczas nie ma powszechnie przyjętej klasyfikacji, podział jednak, podany przez Quatrefagesa, pomimo kilku błędów, jest bodaj najlepiej znanym i najtrafniejszym.

J. L. Popławski.

Tak zwana „Intuicyja“ kobiet.

III.

Jeżeli intuicyjność nie stanowi odrębnego znamienia umysłowości kobiet jako takich, jeżeli właściwą im jest w stopniu większym jedynie dla tego, że umysł ich mniej podlegał i podlega karności kształcenia systematycznego, to łatwo będziemy mogli odpowiedzieć tu na pytanie: jakie, wogóle, kategorie umysłów odznaczać się muszą większą intuicyjnością? Oczywiście, umysł bardziej wykształcony posiadać ją będzie — (w zakresie usystematyzowanych już przez wykształcenie pojęć) — w stopniu mniejszym, niżli umysł niewykształcony w ten sposób; a więc umysł człowieka pierwotnego będzie bardziej intuicyjnym, niż umysł przedstawiciela społeczeństw cywilizowanych, umysł dziecka — bardziej, niż umysł człowieka dojrzałego, umysł kobiety — więcej, niż umysł mężczyzny. Nie znaczy to, że wobec pewnych warunków danych człowiek ciemny, kobieta lub dziecko zawsze zachowają się przytomniej, niżli jednostka wykształcona, znaczy zaś tylko, że postępek ich będzie wynikiem samorzutnego skojarzenia się terminów nigdy nie kojarzonych dawniej świadomości w ich myśli, podczas gdy wykształcony osobnik do swojego wnioska dojdzie drogą utartą powtarzanych już wielokrotnie rozumowań. W praktyce życia bardzo trudną tu bywa należyta ocena istotnego stanu rzeczy; zdarza się częstokroć, że tak zwane instynktowe „intuicyjne“ postąpienie prostaczka — np. wieśniaka wobec zbliżającego się a groźnego zjawiska przyrody — jest tylko aktem posłuszeństwa względem jakichś odwiecznych, tradycyjnych przepisów mądrości życiowej, wyrobionych na podstawie doświadczenia przodków i przechowywanych w umy-

śle całkiem świadomie. Oto np. w czasie burzy chłop przypada do ziemi: nie jest to postępek, którego powody mógłby on sobie uzasadnić teoretycznie, ale kroku takiego nie możemy nazwać intuicyjnym, gdyż odnośny przepis, zupełnie sformułowany, całkiem świadomie tkwi w umyśle chłopca. Z drugiej strony w świadomości i systematycznie przeprowadzonym rozumowaniu ludzi wykształconych zawiera się zawsze pewna doza intuicyi — o ile sprawa dotyczy wykrywania stosunków nowych pomiędzy terminami usystematyzowanymi już dawniej.

Myliliby się też bardzo ten, kto by sądził, że wykształcenie wpływa na słabnięcie intuicyjności umysłów wogóle: oddziaływa tak ono li tylko w sferę stosunków już usystematyzowanych przez się. Ponieważ jednak przy wszelkiem badaniu naukowym, przy wszelkiej przeto systematyzacji pozostaje to, co Lewes nazywa niezbadaną resztką (*unexplored remainder*) — a więc pozostaje jakaś ilość terminów do ustosunkowania, ponieważ, nadto, każde badanie wprowadza do umysłu naszego mnóstwo terminów nowych, które nowego domagają się usystematyzowania — tedy zarówno pole jak i środki działania naszej intuicyi bynajmniej się nie zmniejszają. Polem jej nowem stają się nowo wprowadzone do umysłu luźne, niestosunkowane terminy, środkami zaś — analogije stosunków, gdzieindziej przez badanie wykrytych. Oto np. chemik, badając rozmaite ciała i związki, natrafia na nowe pierwiastki chemiczne, na nowe ich połączenia: stanowią one *materjał* jego intuicyi a zarazem nowe jej pole działania; z drugiej strony analogije stosunków poznanych dawniej pozwalają mu już przed zbadaniem systematycznym ciał owych powiedzieć coś o możliwych ich połączeniach i stosunkach, a nawet wprost pozwalają przewidywać istnienie zgoła niepoznawanych jeszcze nigdy pierwiastków. Analogije te są *środkami* intuicyi. Wobec tego łatwo zrozumiemy, że im bardziej wykształconym jest człowiek, tym szersze pole otwiera się jego zdolnościom intuicyjnym, tym potężniejszymi stają się narzędzia ich działania — tam oczywiście, gdzie intuicyja jedynie działać może — t. j. w zakresie pojęć jeszcze nieusystematyzowanych. Zarzuci ktoś może, iż dziełem intuicyi bywa nie tylko wykrywanie stosunków nowych, ale również burzenie ustalonych dawniej stosunków, ostatnia ta czynność, jednakże, jest jedynie następstwem wykrycia lub uwzględnienia nowego terminu a więc następstwem działania w sferze terminów jeszcze niestosunkowanych. Z nowego określenia intuicyi wynika, że genijusz odznaczać się nią będzie w stopniu niezwykłym; genijusz określić nawet można jako niezwykłą zdolność intuicyjnego wykrywania stosunków nowych. Określenie takie — wobec teorii spokrewniającej genijusz z obłąkaniem — należałoby uzupełnić tym jeszcze dodatkiem, że wykrywanie owo posiada zazwyczaj kierunek jednostronny, co spokrewnia tę czynność z monomanią.

Łatwo też możemy spostrzedz, jak dalece niepotrzebnem i płonnem jest usiłowanie Warda wykryć jakąś zasadniczą sprzeczność pomiędzy genijuszem oraz intuicyją kobiecą. Intuicyja owa, o ile nie jest prostem, przymusowem zgadywaniem umysłu ciemnego, o ile istotnie w sferze pewnych nieusystematyzowanych jeszcze a życiowo dostępnych dla kobiety terminów wykrywa stosunki nowe — jest znamieniem genjuszu. Wyrokować o tem w każdym wypadku konkretnym bywa o tyle trudno, że nie wiemy, czy intuicyjne odkrycie nie jest li tylko szczęśliwym trafem. Gdyby, jednak, wykazano dowodnie, że dany umysł kobiecy w ograniczonym działaniu owego zakresie bardzo często natrafia na skojarzenia prawowite, nie mielibyśmy żadnego powodu nieuszanowania w tem objawów genjuszu. Nie to nie znaczy, że ten sam umysł w zakresie szerszym nie mógłby zadaniu podołać: o genialności stanowią tu nie zakres i nie materjał działania, ale sam charakter operacji. Genijusz muzyczny który poza szczęśliwym kojarzeniem tonów do żadnej innej pracy duchowej nie jest zdolny — nie przestaje być genijuszem.

Wszystkie, podane przez Warda, znamiona, mające niby odróżniać intuicyję kobiet od genjuszu — albo żadnej zgoła nie mają podstawy, albo są tylko odróżnieniem tego, co intuicyja nie jest, od tego, co ma na sobie piętno intuicyjności.

Przedewszystkiem znaczna część owych mniemanych różnic dotyczy zakresu moralności lecz nie działań umysłowych; jakkolwiek zaś, biorąc ogólnie, wyższemu rozwojowi rozumu towarzyszy, a nawet musi towarzyszyć wyższy etyczny rozwój, to

jednak w wypadkach poszczególnych a zwłaszcza pod wpływem pewnych nienormalnych warunków społecznych genialność umysłu stawać się może nawet narzędziem atawistycznych instynktów moralnych. „Genialny złodziej“ nie jest bynajmniej li tylko humorystycznym zestawieniem sprzeczności ale częstokroć wyrazem istotnego ustosunkowania terminów. Niższy stopień moralności kobiet nie jest ani znamieniem, ani współobjawem ich intuicyi, lecz stanowi po prostu następstwo towarzyskiego i społecznego ich stanowiska. Bardziej trafiającem do przekonania jest na pozór przeciwstawianie abstrakcyjności genjuszu — konkretności umysłu kobiecego. Ale mniemana ta różnica również nie ma nic wspólnego z intuicyją. Genialność, jak wiemy, polega na intuicyjnym wykrywaniu stosunków nowych, ale ten fakt, że znani nam genjusze świata bywali zwykle ludźmi bardziej „abstrakcyjnymi“ nie stanowi bynajmniej zasadniczej cechy ich genialności. Musimy to objaśnić. Zarówno genialnem jest intuicyjne wykrycie nowego stosunku pomiędzy terminami konkretnymi, jak i pomiędzy abstrakcyjnymi terminami: różnica jest tutaj tylko ilościowa, ale jakościowo oba te działania nie różnią się od siebie. Ponieważ, jednak, owocem skojarzenia terminów oderwanych bywa zwykle jakieś uogólnienie dotyczące mnóstwa konkretnych terminów, więc łatwo zrozumieć, dla czego większą uwagę naszą zwraca na siebie operacja pierwsza, podczas gdy tysiące poszczególnych skojarzeń konkretnych przechodzą niepostrzeżenie. Główną rolę odgrywają tu naprzód względy praktyczne, a potem uwielbienie dla potęgi umysłu, który opanowuje materjał tak bogaty; ale *charakter operacji* tego umysłu pozostaje takim samym, jak przy intuicyjnym kojarzeniu dwu prostych terminów konkretnych. Umysłowość kobiet jest bardziej „konkretną“ bynajmniej nie wskutek swojej intuicyjności, ale intuicyjność ich działa przeważnie w zakresie konkretnych z przyczyn od siebie niezależnych, działa zaś *tak samo* jak intuicyja genjuszów niektórych w dziedzinie abstrakcyjnej. Zważywszy, o ile duchowy pokarm nawet prostego chłopca, biorącego udział w zebraniach gminnych, jeżdżącego tu i owdzie po szerokim świecie, jest bardziej abstrakcyjnym od umysłowej strawy jego towarzyski, będziemy mogli zrozumieć „konkretność“ intuicyi kobiet. Zrozumienie to jednak nie powinno podkopywać w nas przekonania, że intuicyja owa — gdy tylko działa jako tako — jest istotnym objawem genjuszu.

Nie podobna wątpić, że dopuszczone do działalności naszej kobiety, w ich obecnym stanie kultury i uspołecznienia, wyrządziłyby światu wielką szkodę, że intuicyjność ich, objawiająca się dziś w ciasnym ich zakresie niewiele przyniosłaby pożytku, często zaś bywałaby przyczyną błędów. Nie miałyby one wówczas owych „analogij“ umysłowych, o jakich wspominaliśmy wyżej, a jakie stanowią jak gdyby atmosferę, którą bezwiednie wchłania w siebie i z której bierze narzędzie swoje genijusz. Dalej, gdyby kobiety zaopatrzone we wszystkie, dostępne mężczyznom dobra kultury, ogół kobiet w szerszym zakresie działania intuicyjnością swoją nie więcejby się odznaczył, nie większy przyniosłoby pożytek od ogółu mężczyzn. Ale świadczyłoby to tylko: 1) że z pomiędzy kobiet niektóre odznaczały się jedynie intuicyją przymusową, t. j. nie odgrywały lecz zgadywały prawdę, i 2) że nawet kobiety istotnie intuicyjne w zakresie szczupłym nie zawsze mogą być takimi w szerszym zakresie, a to albo dla braku podniecających je szerszych uciech, albo też po prostu dla tego, że *ilościowo* genijusz ich niższym jest od genialności tych, którzy intuicyjnie kierować się mogą w szerszej dziedzinie nieusystematyzowanych jeszcze stosunków. W żadnym jednakże razie nie świadczyłoby to, że intuicyjność ich umysłu, o ile ukazuje się naprawdę, jest przeciwstawieniem genjuszu pod jakimkolwiek bądź względem.

J. K. Potocki.

Z listów do przyjaciela na prowincyi.

II.

„My“ i „Wy“.

Wyrażasz pewne zdziwienie w zapytaniu, czy byłbym w stanie wskazać coś konkretnego w naszym ruchu umysłowym, co mogłoby wciągnąć

weń inteligenta, przebywającego zdala od ogniska cywilizacji. Chyba żartujesz; ręczę, że sam mógłbyś o tem cały tom napisać, gdybyś się nad tem zastanowił, bo są to rzeczy znane ogólnie. Forma listu każe mi być zwięzłym i ograniczyć się do niektórych punktów sprawy.

Nasze życie umysłowe przejawia się głównie w naszej prasie oraz w naukowych wydawnictwach i instytucjach. Znany to ogólnik, że stan, w jakim się znajdują te organy umysłowości społecznej, jest miarą rozwoju samego społeczeństwa; ztąd wypadłoby się zgodzić na bliższe określenie, że dają one przedewszystkiem świadectwo, co jest warta inteligencyja tegoż społeczeństwa. Lecz ty się nie zgodzisz, bo, jak widzę z listu, pracę umysłową utożsamiasz z pracą twórczą i naukową i czynisz ją udziałem literatów. Zauważyłem nieraz i z twego listu to widzę, że u nas jeszcze dotąd (nawet inteligencyja) uważają „literatów“ za kastę, świat dla siebie obcy, i utrzymują wiecznie tę przepaść między drukiem a życiem, nie pozwalającą pierwszemu stać się czynnikiem życia społecznego. Piszesz np., łącząc się z chórem oklepanych narzekan: „Wasz ruch umysłowy nie jest tak żywotny, żeby nas śmiertelników, ludzi pracy, mógł pociągnąć do czynnego udziału. Co nam daje wasza prasa? Dla nas tak jakby jej nie było.“ Jest to charakterystyczne to *my* i *wy* — dwa światy: ogół, przez was reprezentowany, i garstka literatów, ludzi, robiących z zawodu ruch umysłowy. Przy takim stawianiu kwestyi, ja mogę się zapytać, co *wy* dajecie *nam*, przedsiębiorstwu, że żądacie korzyści? Chcecie od nas dywidendy, nie nie wkładając. Jeżeli pragniecie służyć czynnem temu społeczeństwu, w imieniu którego nam wymówki robicie, to dajcie nauce skarby, które w niem leżą ukryte, wykażcie prasie jego potrzeby, wogóle dajcie kapitały własnej pracy, a później wymagajcie od nas dywidendy; jeżeli wtedy społeczeństwo nie będzie miało z dobroku umysłowego korzyści, możecie ostatecznie zerwać z cywilizacyjną stosunki, bo ona widocznie dla nas nie istnieje.

Wam chodzi o pozytywne korzyści z rzeczy, które sobie metafizycznie przedstawiacie. Ty zrozum, że wy nawet, inteligencyja, dzielicie z niekulturalną masą poglądy ludzi, którzy chrzest cywilizacji zewnętrznie tylko przyjęli. Póki mieliście z nauką do czynienia teoretycznie, rozmaite nowe prawdy zapalały was; miano was za przyszych apostołów. Na prowincyi potrochu zrzucaacie skórę, przyjmując bezwiednie ideały masy. Przyznaj, czy w tem *my* i *wy* nie wyrażacie bezwiednie tego separatyzmu życia starego względem cywilizacji narzuconej? W najlepszym razie wyznajecie ideje wieku formalnie, pozostawiając sprawy ich kultu garstce poświęconych na to ludzi. Oni, namaszczeni u ołtarza wiedzy, czerpią objawienie potrzeb i bólów społecznych, oni mają wszechlekarstwa na leczenie ich, oni, jak Eliasz, wyjednać mogą jednorazowe zroszenie społeczeństwa ideałami cywilizacyjnymi, słowem mają tak magiczną moc w druku, że nawet czytać go nie trzeba. Ten zabobonny stosunek do ludzkiej myśli twórczej zachowaliście z czasów barbarzyństwa. Jeżeli wzamian za to ogół oświecony zdobył się na coś nowożytnego, to chyba na to dziecinne spoufalenie z drukami: wymaganie od niego rozrywki. I teraz literaci są w poczuciu ogółu klasą odrębną, nie mającą związku ze „śmiertelnikami“, jak mówisz, jednak nie są to kapłani, lecz ludzie poświęcający się bawieniu tłumy sztukami magicznymi. Z całej magiczności druku tyle zostało!

Owocami pracy umysłowej ludzie po za szkołą nie zwykli się u nas karmić. Druk nie jest potrzebą codziennego życia, jak w krajach cywilizowanych. Przecież wszyscy poważni ludzie mówią z tobą np. o prasie: „Co nam daje wasza prasa? Dla nas, tak jakby jej nie było.“

Skutki tego *my* i *wy* niewidoczne są chyba dla obywateli o tak zrównoważonych ideałach, że z nich nie ująć, ani do nich dodać nie można. Na całym świecie cywilizacja każdego społeczeństwa jest dziełem wszystkich lepszych sił obywatelskich; inteligencyja dźwiga naukę, wspiera instytucje naukowe i wiąże się z niemi pracą; ona kieruje prasą. My nie mamy tej inteligencyi. Jeżeli się u nas co robi, to sporadycznie, dzięki zjawieniu się jakiego filantropa-dziwaka, który odkupia społeczeństwo, składając siebie na ofiarę zaniebanym bogom. Wszystko, czego można dokonać usiłowaniami jednostek, dokonywa się o tyle, że sztandar cywilizacji nie upada; lecz to, co z natury rzeczy wymaga pracy zbiorowej, udziału inteligencyi — wszystko to wegetujezaledwie, lub idzie na marne.

Temat to zbyt obszerny, bym go mógł w jednym liście omówić. W następnym spróbuję podnieść sprawę prasy i stosunku do niej inteligencyi prowincjonalnej. Jest ona dobitnym przykładem, do czego może doprowadzić bierność inteligencyi, wyrażona w twojem *my* i *wy*.

III.

Prasa.

Historyk prasy znajdzie u nas jedyne w tym rodzaju zjawisko: z jednej strony garstkę wydawców i literatów, utyskujących na brak czytelników, z drugiej — ogół (szczególnie prowincjonalny), uzuwający brak dzienników, zastosowanych do ich wymagań. Sprawa dziennika jest sprawą między wydawcą a czytelnikami. Normalnie stosunek między nimi układa się w ten sposób, że czytelnicy grupują się koło organów na zasadzie doboru, opartego na powinowactwie przekonań, upodobań i na względach praktycznych. Między czytelnikami i pismem istnieje łączność, polegająca nie tylko na płaceniu prenumeraty; pismo wie, dla kogo pisze, zna potrzeby swoich czytelników, w ich interesach wależy; czytelnicy dbają o to, by pismo wzrastało w siłę, bo jego przewaga jest przewagą ich dążeń, ich ideałów. Pismo staje się organem pewnej grupy ludzi, nosi na sobie cechy ich indywidualności, tak, że klasyfikować można dzienniki podług tego, kto je czyta: organ grupy *x*, grupy *y*.

Trzeba przypuszczać, że nawet u nas człowiek oświecony nie obchodzi się bez dziennika. Jeżeli z tem przeświadczeniem przejrzyz nasze codzienne czasopisma, chcąc wynaleźć między niemi organ inteligencyi prowincjonalnej, dojdiesz do wniosku, że ona nie posługuje się chyba żadnym organem, bo na żadnym nie znać jej wpływu. Jeżeli wyłączysz *Gazetę Warszawską*, którą urobiły dawne pokolenia inteligencyi przeważnie ze sfer ziemiańskich, i *Kurjery*, wydawane dla ulicy, pozostaną dzienniki, z których fizyognomii nie poznasz, kto je czyta. Wszystkie one są do siebie podobne, bo przedstawiają kombinację typu *Kurjera* z *Gazetą*. Przyznasz, że gdyby z naszych dzienników wyrzucić dział polityki zagranicznej, skandalów zagranicznych i dział teatralny, zostałyby w nich — skandale miejscowe i ogłoszenia. I nie dziwnego, dziennik może się stosować do tych upodobań i potrzeb umysłowych, które mu są znane. Dział polityczny odziedziczyliśmy po starym pokoleniu, które z nałogu przysłuchuje się dotąd koncertowi europejskiemu; inne działy wyrobiła ulica, z którą weszły w ścisły sojusz *Kurjery*. Ta zrobiła z nich wszystko, co jej było potrzeba; kazała sobie dostarczać rozrywek, informacji, wszystkiego zresztą, co z większym nieco zachodem można dostać przez kantory, posłańców, rajfurów. Czytelnik-warszawiak, patrzący na świat z pod werendy cukierni, stał się ideałem czytelnika w oczach wszystkich wydawców.

Tymczasem czytelnik prowincjonalny, o ile nie żyje wspomnieniami z Warszawy, z niechęcią bierze do ręki dziennik, z którego załatuje go ten specyficzny zapach ulicy — zapach asfaltu, perfum, kanału otwartego, i utrwala się w przekonaniu, że prasa nie może się wiązać z jego życiem, pełnem mogołu i spraw pospolitych, bo jej sferą z natury rzeczy jest zagranica, Ogród Saski lub Plac Teatralny.

Gdyby inteligencyja prowincjonalna zwróciła się do któregośkolwiek z wydawców z pretensyją: dla czego nie uwzględnić jej potrzeb umysłowych, dla czego nie zawiadania jej o zdobyczach nauki i cywilizacji za granicą i u nas, dla czego nie informuje o tem, co się dzieje w zaułkach i nizinach naszego społeczeństwa, nie głosi ich potrzeb i t. d., on, ręczę, odrzekłby: „Albo ja wiedziałem, że was podobne sprawy interesują? Ja wogóle nie wiem, czy was cokolwiek interesuje. Nie znając waszych, kierowałem się gustami ulicy. Zamiast kosztownych telegramów i korespondencyj z Paryża, Monacu, mógłbym wam dawać wiadomości krajowe, zresztą wy sami dostarczalibyście ich — gdyby was to rzeczywiście interesowało...“ Że mówiąc to, nie kłamałby, to pewna. Widzimy, że te dzienniki, które choć cokolwiek rachują na czytelników prowincjonalnych i wogóle wydawnictwa, stosując się do ducha czasu, coraz szerzej i głębiej traktują sprawy miejscowe i w tym celu otwierają szpalty na wiadomości z prowincyi. Nie uwierzyłbyś jednak, że u nas trudniej o wiadomość z głębi kraju, niż ze Sztokholmu lub Paryża. Dziennikarz, zmuszony przeglądać wszystkie pisma krajowej przyzwyczaił się już, jak do rzeczy zwykłej, że

najmniejsza wiadomość z prowincyi, umieszczona w formie korespondencyi w jednym dzienniku, błąka się cały tydzień po prasie — w rozmaitych przeróbkach. Trzeba być sprawiedliwym i uwzględnić środki, jakimi dziennik rozporządza. Z po za kraju dostarczają prasie materiały dzienniki obce i rozrzucają na obczyźnie korespondenci, o których wszędzie bardzo łatwo. Na prowincyi zaś o współpracowników daleko trudniej. Sposobem reporterskim można badać Warszawę; lecz na prowincyi gdzie szukać pomocy, jeżeli nie wśród inteligencyi?

Można wydawać po polsku dziennik wszechświatowski w Petersburgu i znaleźć współpracowników we wszystkich częściach świata, lecz organ miejscowy, któryby chciał uwzględnić prowincyję, nie może liczyć na inteligencyję, że mu w tem współdziałać zechce. Jest to błędne koło, z którego nie wiem jak wyjdzie nasza cywilizacja. Ogół oczekuje pomocy od prasy, prasa od ogółu. Ba, gdyby ogół oczekiwał czego od prasy! Najczęściej nie interesuje się nią zgoła. Ogół tak popiera prasę, jak kucharka warszawska sztuki piękne, kiedy wyrzuci włochowi z katarynką trzy grosze, jeżeli nb. kłopoty z obiadem pozwolą jej nim się zajmować!

Przy takim stanie rzeczy trudno wymagać od inteligencyi współpracownictwa, bez którego, jak mówiłem, nie może się obejść prasa, jeżeli ma służyć sprawom miejscowym, zwłaszcza prowincjonalnym. Trudność zwiększa się jeszcze, jeżeli zważymy, że u nas inteligencyja boi się pióra. Pisanie do druku uważają za rzecz szczególnego powołania, jakiegoś kapłaństwa*). Tymczasem nikt nie wymaga od czytelników artykułów, lub nawet korespondencyj w literackim wykończeniu; wymaga się tylko od nich wiadomości o miejscowym życiu, wynotowanych z pewnym wyborem i przedmiotowością, oraz wyświetlania pewnych zjawisk życiowych, które mogą być błędnie przez prasę rozumiane. Nikt przecie, kto zna naszą inteligencyję, nie posądza jej o kwalifikacje literackie. Gdzieindziej, co prawda, każdy oświecony człowiek, jeżeli ma co do wypowiedzenia, posługuje się również dobrze piórem, jak językiem; u nas, dzięki niechlujstwu w samouctwie, inteligent tak źle pisze, jak i mówi. Opinia wie o tem dobrze i toleruje; nie powinno więc to kępować inteligencyi w omawianem współpracownictwie, ile że i wśród literatów poprawnie pisać jest rzadkością.

Chodzi tu tylko o zrozumienie własnego i społecznego interesu. Nawiązując czynną łączność ze swoim organem, czytelnicy zyskują na prowincyi pośrednika między nimi a ogniskiem cywilizacji. Poczynając od usług przyjacielskich, jak dawanie wskazówek, rad, dostarczanie książek, aż do zaspakajania potrzeb umysłowych przez podnoszenie w artykułach szczególnych kwestyj, interesujących czytelnika, wszystko to każde, pismo z chęcią robi dla czytelników, o ile oni zdradzą swe żądania, lub zainteresowanie się czemkolwiek. Z drugiej strony, jakaś дума powinna wpływać na czytelników, żeby nie mierzeli wtedy, kiedy jakaś kwestyja jest omawiana publicznie i zostaje nie domówioną, lub kiedy jest całkiem pominiętą, podczas gdy oni mogą się przyczynić do jej wyświetlenia. Prasa może prawie największe niedorzeczności, może ciskać w oczy społeczeństwu niekzemne potwary, może kołki ciosać na jego głowie; inteligencyja ani drgnie.

Czasami ludzie z prowincyi pytają redaktorów, o czem mają pisać (czasami tylko o to, po czemu dostaną od wiersza), żądają nawet schematu korespondencyj. Pożyteczne byłyby schematy oddzielnych kwestyj: o urodzajach, o emigracyi, o czytelnictwie ludu; lecz całokształt życia z jego stałymi i bieżącymi potrzebami, wątpię, czy można zawrzeć w schemacie. Jedno z dwojga: albo się zna potrzeby społeczne, albo się ich nie zna. W pierwszym wypadku schemat zbyt techniczny, w drugim niewiele pomoże. Pewno te dzienniki, które nie mogą liczyć na to, iż czytelnicy ich jasno pojmują zjawiska społeczne, powinny dawać im dokładne wskazówki, o czem mają pisać w korespondencyjach, przedewszystkiem zaś powinny im wytłómaczyć, że życie towarzyskie w salonach i salonikach miasteczek i wiosek nie obejmuje życia społecznego, że w przerwach między teatrami amatorskimi, korespondent może śmiało pisać, o wielu innych rzeczach.

Z. W.

*) Grafomanija na polu nowelek i poezyi nie przeczy temu zjawisku; tłumaczy się ona większym oswojeniem ogółu ze sztuką, niż z elementarnymi potrzebami cywilizacji.

GŁOSY.

Kronikarzowi Niwy. — Rozmaitości. — Czuły Niemiec. — Projekt.

— (p.) Kronikarzowi *Niwy* nie podobało się zdanie o sentymentalnem traktowaniu sprawy wychodźstwa, dowodzi więc, że p. Glinka i ks. Chełmicki spełnili przedewszystkiem polecenie, jakie otrzymali i że podróż ich miała na celu poważne zadanie społeczno-ekonomiczne, chociaż może z pewnym odcieniem filantropii.

Niepotrzebnie *Niwa* bierze w obronę podróżników, bo osobiście nie robimy im żadnych zarzutów, zwłaszcza ks. Chełmickiemu, gdyż p. Glinka, po prostu przejechał się tylko do Brazylii. Owszem, przyznajemy chętnie, że ks. Chełmicki „polecenie“ wybornie spełnił i sami podawaliśmy kilkakrotnie obszerne wyjątki z jego listów. Ale tu o to chodzi, że sam pomysł sprowadzenia napowrót do kraju kilkuset osób był niefortunnym i sentymentalnym, bo nawet za tę niewielką sumę można było zrobić coś pożyteczniejszego. Wydatek na porządną agencję informacyjną, która mogła okazać skuteczną pomoc wychodźcom, nie wyniósłby więcej.

Emigracja nie dla tego ustała a raczej zmniejszyła się, że niefortunni wychodźcy wrócili do kraju, bo już przed ich przyjazdem fakt ten zaznaczano.

Ironiczna nieco wzmianka o „zbrojnej“ wyprawie d-ra Siemiradzkiego, A. Hempla i innych wymaga małego sprostowania. Terytorjum Nequen leży nie „zupełnie na południu Brazylii“ ale o kilkaset mil dalej, na południu Argentyny i graniczy z właściwą Patagoniją. Wyprawa zresztą nie ma na celu szukać ziemi dla kolonistów, ale zbadać terytorja najodpowiedniejsze dla osiedlenia ludności północnej, znajdujące się w innych zupełnie warunkach klimatycznych, aniżeli Brazylija.

Widocznie kronikarz *Niwy* nawet spowinowaczonego z nią *Słowa* uważnie nie czyta, bo znalazłby tam przed paru tygodniami szczegółową o wyprawie informację. Takie niedbałe przeglądanie pism tłumaczy nam inny, niesłuszny zarzut, uczyniony *Głosowi*. Przytoczywszy z naszego artykułu wstępnego ustęp: „niedawno, z racy wrzawy, jaką podniosły pisma paryskie, na wieść o szykanach paszportowych ze strony Niemiec, zapewniono (jakoby w naszych dziennikach) uroczyście, zgromiwszy, jak się należy „krzykaczy“, że żaden rząd, żaden naród nie może wejść w sojusz z Francją, nie może żywić dla niej trwałych sympatyj“ — kronikarz *Niwy* zapytuje: „gdzie autor artykułu *Głosu* odkrył takie uwagi w naszej prasie i ogólne lekczenie Francji“ i t. d. Gdzie, a no chociażby np. w *Kuryjerze Codziennym*, w artykule p. W. Olendzkiego z powodu interpelacji Laura. Prosimy przeczytać i sprawdzić.

Prosimy sprawdzić również, ale nie w *Kuryjerach*, tylko w poważnych dziennikach ruskich i zagranicznych uwagi o przyczynach dymisji gabinetu holenderskiego. Rzeczywiście stronnictwo liberalne zwyciężyło na wyborach, nie posiada jednak bynajmniej stałej większości i gabinet utrzymałby się przy władzy, gdyby nie to, że opinia publiczna podejrzewała go o sympatyje niemieckie. Wskutek tego złączyły się dwa odłamy stronnictwa liberalnego, a stronnictwo katolickie, które właściwie o większości decyduje, nie zgodziło się na politykę ministeryjalną. Informacyjom politycznym pism naszych w wielu sprawach dowierzać nie można, bo wiadomości biorą wyłącznie prawie z dzienników niemieckich i z niedbalstwa czy w pośpiechu nie uważają, że są to nieraz wiadomości stronne i powtarzają zazwyczaj dosłownie niemieckie uwagi o różnych wypadkach.

* * *

— (x.) W jednym z ostatnich numerów *Słowa* znajdujemy taką wiadomość:

W Bytomiu na Szlązku, wieśniak pewien znalazł skarb, którego wartość oceniają na przeszło milion marek. Skarb składa się z monet złotych w r. 1508 za króla Ottona czeskiego.

Nawet „literat“ od tłumaczeń z obcych języków, z kąd zapewne wiadomość tę wzięto, powinien wiedzieć, że w 1508 r. panował w Czechach Władysław, syn Kazimierza Jagiellończyka. A wogóle ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, który to król czeski nosił imię Ottona i kiedy ten nieznany historykom władca panował.

Kuryjer Codzienny zaś robi odkrycia geograficzne. Pisząc o ostatnich wypadkach w Chinach, zaznacza że:

Symptomy ruchawek są analogiczne z objawami, jakie poprzedzały 25 lat temu krwawe wypadki w Taipings.

„Krwawe wypadki w Taipings“ — to nic innego tylko powstanie Taj-Ping'ów (nazwa stowarzyszenia), którzy właśnie w tym czasie podnieśli rokosz.

A oto wyjątek z *Kuryjera Warszawskiego*:

„Ostatnia mowa markiza Salisburego, w której tenże z takimi pochwałami wyrażał się o stosunkach w Egipcie i Bułgarii, wywołała w urzędowych sferach tureckich silne wrażenie. Uwagę ministra, że rozwiązanie sprawy wschodniej zależy od uregulowania stosunków w tych dwu stronach“.

Wyraz *strona* jest nowym nabytkiem i ma zastąpić widocznie stary wyraz „kraj“.

* * *

— (x) Ks. Chełmicki, wyjeżdżając z Brazylii, zostawił pewien fundusz, ks. Hehnowi, ze zgromadzenia lazarystów, z prośbą aby dopomógł w miarę możliwości wracającym do kraju polakom. Jakoż istotnie ks. Hehn wyprawił jeszcze 19 osób. Ale pomiędzy nimi znajduje się ni mniej ni więcej tylko 10 Niemców, osiadłych poprzednio w gubernii wołyńskiej. Są to dwie rodziny Arntów i Krystyna Abend.

No, kto by to pomyślał że za własne pieniądze sprowadzać będziemy sobie umyślnie Niemców, którzy już raz kraj nasz opuścili. A może polaków w Brazylii już nie pozostało, lub może nie chcą wracać do kraju i wogóle żadnej pomocy nie potrzebują. Z pewnością tak jest, bo inaczej trzeba by było ks. Hehna, obdarzonego na kredyt tytułem „zaczynego kapłana“ przez nasze pisma, oskarżyć o jawną nieuczciwość. chciałem powiedzieć niemieckość.

* * *

— W naszym warszawskim piśmiennictwie znajduje się dość dziwna anomalija: podczas gdy matematycy, fizycy, technolodzy, ba nawet filolodzy mają swoje specjalne organy, gdzie prace ich pomieszczone być mogą, tymczasem dział nauk przyrodniczo-filozoficznych zmuszony jest bądź tulać się po naszych miesięcznikach, dodatkach miesięcznych, bądź też drukuje się po za obrębem kraju w „Kosmosie“, lub Pamiętnikach akademii krakowskiej lub, co gorzej, ukazuje się tylko w języku obcym.

Tymczasem dział ten, mieszczący w sobie takie nauki jak biologija, psychologija, fizyologija, zagadnienia z ogólnej fizyki i t. d. należy do najbardziej czytanych, najbardziej mogących wzbudzić zainteresowanie szerszych mas społecznych a zatem ma bodaj najwięcej warunków do tego, aby posiadał swój wyłączny organ któryby może istniał sam przez się, bez żadnych obcych zapożyczeń.

Każdy, ktokolwiek zajmował się nauką, wie, jak wiele różnych trudności przedstawia zapoznanie się z literaturą przedmiotu, jeżeli ta porozrzuconą jest bezładnie po różnych czasopismach; czasem spotykają się wartościowe roboty w takim miejscu, gdzieby się ich nigdy spotkać nie spodziewało; dzieje się to wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności, w zwykłych bowiem wypadkach praca taka zostaje pominiętą ze szkodą nauki i autora. Ztąd też zebranie prac, pisanych o danym przedmiocie po polsku, jest ogromną robotą; formalnie trzeba przeglądać od początku do końca *wszystkie* poważniejsze u nas pisma peryjodyczne, na co w zwykłych wypadkach autor nie decyduje się, poprzestając na zacytowaniu prac obcych. Wskutek tego w bardzo wielu działach nasza praca naukowa odznacza się brakiem ciągłości, nikt nie zwraca uwagi na to, co u nas dawniej o tem powiedziano, nikt nie prowadzi roboty dalej, zaczyna ją bądź na nowo, bądź podejmuje w punkcie, na którym zagranica stanęła.

Rzeczywiście wydrukowanie w którymś z naszych nielicznych miesięczników jakiejś pracy oryginalnej naukowej jest w większości wypadków zaprzepaszczeniem jej: zjawia się nowy numer i robota idzie w przeszłość; po pewnym dość krótkim czasie, jeżeli autor nie postara się zrobić z niej odbitki i puścić jako osobnej broszury, zostaje zupełnie zapomnianą. Przyczyną tego jest jeszcze i to, że robota znajduje się w towarzystwie bądź jakichś tłumaczonych powieści, kompilacyjnych artykułów, artykułów pseudo naukowych; czytelnik bezwiednie zalicza ją do tej samej kategorii i spokojnie

przechodzi do porządku dziennego z tem przekonaniem, że u nas nic się w tym kierunku nie robi, że nie ma po co, pisząc jakąś pracę, szukać w naszym piśmiennictwie oryginalnych myśli. Słowem mieszanie razem prac oryginalnych z dziennikarskimi, obniża pierwsze w opinii ogółu, nadając im efemeryczny charakter drugich.

Chwila obecna bardzo się nadaje do skończenia raz z tym bezładem w naszej produkcji umysłowej w wyżej wymienionym kierunku i założenia jakiegoś ogniska, gdzie by te roboty stale koncentrować się mogły.

Ostatni zjazd lekarzy i przyrodników zostawił po sobie dużo prac, z których niejedna pewno posiada wartość naukową: wszystkie te roboty ukażą się w druku. Otóż czy nie dobrze byłoby zrobić z tego jakiś pierwszy tom „Prac przyrodniczo-filozoficznych“, na wzór istniejących „Prac matematyczno-fizycznych“, które coraz lepiej prosperują, pomimo że ani matematyka, ani fizyka nie cieszą się takim zainteresowaniem u ogółu, jak psychologija lub biologija?

Geneza takiego wydawnictwa byłaby identyczną z genezą „Prac matematyczno-fizycznych“.

Przed paru laty przestały wychodzić „Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego“, natomiast jeden z działów tych „sprawozdań“ mianowicie „matematyczno-fizyczny“, pod wpływem rosnącej potrzeby spowodowanej co raz to liczniej ukazującymi się oryginalnymi pracami warszawskich fizyków i matematyków, zamienił się na „Prace mat.-fizyczne.“ Tymczasem inne działy naszego piśmiennictwa pozostały na koszu i, zdaje mi się, że jeden z nich, filozoficzno-przyrodniczy, mógłby obecnie ożyć na nowo i zjawić się pod postacią jakiegoś działu B z tytułem „Prace filozoficzno-przyrodnicze“. Oba te wydawnictwa mogłyby się połączyć, bądź tylko formalnie, bądź też istotnie, otrzymując wspólną administracyję. Jest to tym możliwsze, że niektórzy z czynnych uczestników obecnego zjazdu, należeli kiedyś do redakcyi „Sprawozdań“ i cała ewolucya tych wydawnictw nie jest im wcale obcą.

F. J.

Z OBCEGO ŚWIATA.

Prawodawstwo społeczne w Austrii.

Tegoroczne wakacje polityczne nie są wcale pozbawione wypadków, dających politykom możliwość budowania przeróżnych planów na przyszłość, ba, nawet przerabiania całej mapy Europy. Polityka jednak nie wchodzi w zakres moich pogadań, możemy więc śmiało zająć się dziś kwestyją, nie mającą nic wspólnego z chwilą bieżącą w zwykłym tego słowa znaczeniu. Chcemy mianowicie zwrócić uwagę na projekty prawodawcze, wniesione do austriackiej rady państwa przez nowy gabinet Taaffego.

Mówiąc o Austrii, zwracamy zwykle uwagę tylko na zacieklą walkę narodowości, w skład jej wchodzących, lub też na biurokracyję, wysysającą niemłosiernie ludność wszystkich królestw, księstw i krajów, stanowiących dziedzictwo Habsburgów. A jednak Austrija zasługuje na baczną uwagę i ze względu na swe prawodawstwo społeczne. Dwie warstwy społeczne walcą w Austrii o przewodnictwo: niby to „liberalne“ mieszczaństwo i zachowawcza szlachta. Walka ta nie pozostała bez wpływu na położenie klas pracujących. Przykład Anglii i Belgii świadczy wymownie, że opieka społeczeństwa nad losem robotników osiąga się łatwiej tam, gdzie klasa przewodnia dzieli się na dwa wrogie odłamy, niż tam, gdzie cała władza spoczywa w ręku jednej klasy, chociażby najliberalniejszego, najpostępowszego i najwolnomyslniejszego mieszczaństwa.

Również wymownym dowodem tej prawdy jest Austrija. Polityczne znaczenie robotników jest tam bardzo małe, nie biorą oni udziału w wyborach, nie mają też wspólnej organizacyi, która wobec różnic narodowych na długo pozostanie rzeczą bardzo trudną do osiągnięcia. Pomimo tak nieprzyjaznych warunków, dzięki walce mieszczaństwa ze szlachtą, prawodawstwo społeczne Austrii należy do rzędu najbardziej rozwiniętych.

W znacznej części prawodawstwo to jest naśladowaniem niemieckiego, ale i tu jednak umiano uniknąć ślepego trzymania się pierwowzoru, to też austriackie prawa o ubezpieczeniach od wypad-

ków i chorób pod wielu względami przewyższają odnośne prawa niemieckie. Austriacy mężowie stanu nie zaniebali przytem poddać kontroli państwa pracy robotników, czemu, jak wiadomo, ks. Bismarck stale i uparcie się sprzeciwiał. W tej właśnie dziedzinie Austrija zajęła wybitne stanowisko wśród innych państw europejskich; oprócz Szwajcaryi jest to jedyne państwo, w którym pracę dorosłych mężczyzn w fabrykach ograniczono do 11 godzin. Nad wykonywaniem prawa czuwa dobrze zorganizowana, jakkolwiek, niestety, zbyt nieliczna inspekcja fabryczna z p. Migerke na czele.

Nowy gabinet Taaffego, jak wiadomo, zapowiedział, że główną uwagę zwróci na prawodawstwo ekonomiczne, odkładając na czas nieograniczony wszelkie reformy polityczne. Ze strony słowian sypały się nań z tego powodu, zupełnie słuszne zresztą, gromy potępienia. Przypnie wszakże należy, że obietnica prawodawstwa ekonomicznego nie pozostała czezą obietnicą i że wniesiony już projekt może mieć istotnie doniosłe znaczenie.

Od pewnego czasu Niemcy i Austriacy ekonomiści i politycy z wielkim zajęciem badali angielskie związki zawodowe (trades-unions), izby pojednawcze, sądy rozjemcze i t. p. instytucje, które powstawały tam samorzutnie, najczęściej po długich i zaciekle walkach robotników z przedsiębiorcami. Badanie to doprowadziło do przekonania, że instytucje te, które przez czas długi kapitaliści angielscy, a za nimi opinia publiczna w Europie uważali za nader niebezpieczne dla porządku społecznego, służą, przeciwnie, za rękojmię zachowania „pokoju społecznego”. Klasa robotnicza zwiększyła wprawdzie swą siłę za pomocą tych instytucji, ale właśnie dla tego nie potrzebuje uciekać się do zbrodni i gwałtów i broni swych interesów w sposób lepszy i pokojowy. Liczba strejków, dzięki tym instytucjom, zmniejszyła się również, ponieważ robotnicy zorganizowani działają z większą znajomością warunków chwili, daleko częściej więc niż dawniej dochodzą do porozumienia z przedsiębiorcami, którzy ze swej strony, widząc przed sobą grupę ściśle zsolidaryzowaną, okazują większą niż poprzednio skłonność do układów i kompromisów. Z tego przeswiadczenia wynika chęć przeszczerzenia podobnych instytucji na grunt kontynentu.

Projekt, wniesiony do rady państwa przez gabinet austriacki, rozpada się na 3 części. Pierwsza ustanawia w każdym większym zakładzie przemysłowym delegacje robotnicze (czyli, mówiąc po galicyjsku, „wydziały” *ausschüsse*), składające się z 3 — 20 członków, wybieranych przez wszystkich pełnoletnich robotników. Wybranych może być również każdy robotnik, ale nie wcześniej, niż po doświadczeniu do 24 lat wieku. Delegacje te, istniejące już w niektórych zakładach, będą miały na celu usuwanie nieporozumień między przedsiębiorcami i robotnikami. Oprócz wszelkich kwestyj, dotyczących umowy najmu i płacy zarobnej, które przedewszystkiem zajmować będą delegacje, im też powierzony będzie udział w obmyśleniu środków ostrożności przy pracy, jako też kontrola nad szpitalami, szkołami i kasami i t. p. zakładami dobra publicznego, istniejącymi przy fabrykach. Twórcy nowego projektu zwracają bardzo słusznie uwagę na tę okoliczność, że obecnie wszystkie te instytucje nie cieszą się uznaniem robotników, ponieważ pozostają pod wyłącznym zarządem kapitalistów i w ich ręku służą nieraz jedynie za środek przytwierdzenia robotników do fabryki.

Druga część projektu ma na celu „związkową organizację przedsiębiorstw fabrycznych”. Wyżwzmiarkowan edelegacje mają na celu, jak widzieliśmy, usuwać nieporozumienia, zachodzące między robotnikami a właścicielami fabryk poszczególnych. Są to jednak zwykłe nieporozumienia drobne, daleko ważniejszymi są zatargi, obejmujące jednocześnie wszystkie zakłady tegoż rodzaju danego okręgu. Dla uregulowania tych zatargów projekt, wzorując się również na stosunkach angielskich, powołuje chęć do życia związki przedsiębiorców z jednej strony i związki przedstawicieli robotników z drugiej. Związki obydwóch rodzajów wybierają komitety wykonawcze, które zawiadują sprawami bieżącymi związku i w razie potrzeby prowadzą układy między sobą w kwestyjach spornych. Rząd zasięgać też ma od nich wszelkich wiadomości o stanie przemysłu i wynikających potrzebach.

Trzecia wreszcie część projektu przewiduje wprowadzenie izb pojednawczych. Jest to rodzaj sądu polubownego, złożonego z równej liczby przedstawicieli obu stron i bezstronnego przewodniczącego.

W Anglii sądy takie praktykują się dość często i nieraz rozstrzygały spory, które inaczej znalazłyby rozwiązanie jedynie w walce.

Projekt austriacki jest pierwszą próbą stworzenia organizacji robotników fabrycznych pod opieką państwa i w tem tkwi jego doniosłość. Rozpatrzenie szczegółowe wszystkich możliwych skutków prawa zaprowadziłoby nas za daleko, w każdym razie wydaje się nam niewątpliwie, że nowe instytucje przyczynią się do usunięcia wielu drobnych nadużyć fabrykantów i nie dopuszczą do strejków nieobmyślanych, nie mających żadnych szans powodzenia.

J. H. Siemieniecki.

Korespondencyja „Głosu“.

Dąbrowa Górnicza.

Z powodu projektowanego wydzierżawienia rządowych zakładów górniczych. — Warunki życia w zagłębiu dąbrowskiem. — Majster i robotnik.

Wiadomość o mającym nastąpić przejściu zakładów górniczych rządowych w ręce prywatnych kapitalistów jest tematem żywej dyskusji wśród pracującej ludności miejscowej. Przed laty blisko 20-u, po poprzedniej utracie w ogniu kopalni Reden i Cieszkowski, uległa pożarowi kopalnia Ksawery. Nie chcąc łożyć kosztów na odzyskanie ich, w r. 1876 rząd wypuścił dwie: Cieszkowski i Ksawery towarzystwu francusko-włoskich kapitalistów. Pozostały Reden (Dąbrowa), Tadeusz (Strzyżowice) z polem węglowym Staszcie (nazwa na cześć Stanisława Staszica, b. dyrektora general. w wydziale przemysłu i kunsztów 1816 — 1824) oraz kopalnie galmanu (ruda cynkow.) Józef (Stary Olkusz), Jerzy i Ulisses (Bukowno pod Sławkowem) i huty cynkowe pod Bendzinem. Reden od 1865 r. zalany i zasypany wskutek pożaru, Ulisses i Józef podmyte wodami podziemnymi, huty prowadzone według starej metody, wszystko razem potrzebuje olbrzymich nakładów; w celu uniknięcia ich rząd ogłasza czasową dzierżawę. O podniesieniu się produkcji węgla (od 1873 r. zupełnie niewydobywanego) oraz cynku (zatrudni około 600 ludzi, górników i hutników) nikt tu nie wątpi; nowe więc źródło pracy przyciągnie kilka tysięcy rąk pracujących. Jest to luka, w którą w ciągu dwu, trzech lat wsiąknie wędrowny lud kielecki i piotrkowski, zalewający tłumnie zagłębie dąbrowskie i powracający często bez pracy do domu.

Ruch budowlany jest tu silny, zwłaszcza odkąd ustał w Sosnowicach i okolicy nadgranicznej wskutek zakazu władzy. Pierwsze miejsce w tym względzie należy się dawnemu Towarzystwu sukcesorów G. v. Kramsty, Towarz. Francuzko-Włoskiemu i Tow. akeyjn. Huta Bankowa.

Dwa ostatnie, jako dzierżawcy rządowych posesyj starają się o taniłość, pomijając trwałość. Na wielką skalę zasady tej przestrzegają spekulanci, niemający prawa nabywania gruntów włościańskich, a dzierżawiący je pod kamienie, które na zasadzie umowy po latach kilkudziesięciu mają przejść na własność pierwotnych posiadaczy, pod postacią ruiny, jak należy oczekiwać.

Niwka i Niemcy za przewóz górników z okolic oddalonych opłacają stałą pensję zarządowi kolei wiedeńskiej. Poza kamienicznikostwem spekulacyjną ma tu śliczne pole wyzysku w kramarstwie, szynkarstwie i w ogóle zaopatrywaniu robotników we wszelkiego rodzaju tandetę (ubranie stare, obuwie.) Nie pomaga sklep spożywczy Nadzieja, bo daje na kredyt niewielki tylko swym członkom. Za to sklepikarz, u którego po uszy zadłuży się robotnik, trzyma go w kleszczach i wszystkie potrzeby jego bierze w monopol. Przy tych instytucjach zwykłe kwitnie lichwa. Geltag (dzień wypłaty) od południa jest tu dniem jarmarczonym. O godzinie 6-ej place fabryczne roją się od robotników, uwijających się wśród kramów, przybyłych z sąsiedniego Bendzina. Powróciwszy do domu, niejedyn biedak spostrzeżga poniewczasie, że kramarz skusił go do naruszenia równowagi budżetowej. A miesiąc długi, bardzo długi... Ale i na to rada: w sklepie dają na kredyt, choć drożej i w gorszym gatunku! Nie też dziwnego, że sklepiki rosną, jak grzyby po deszczu i wszystkie dobrze się mają. Co za dowolność panuje w cenach żywności, najlepszy przykład tego mamy na chlebie. Ceny zmieniają się niemal co dni kilka. W chwili obecnej funt pędznego chleba

co do wypieku i gatunku mąki — kosztuje 4 1/2 kop. Tak zwana inteligencyja nie ma pojęcia, jak odczuwa robotnik najmniejszą podwyżkę cen chleba. Jak maszyna, obsługiwana przez niego, nie pozwala się oszukać w ilości opału i jego jakości dla dostarczenia określonej ilości pary, tak samo i robotnik codziennie odczuwa nie tylko złą wolę piekacza, ale i kaprys kupca, dającego pewnego dnia za 10 kop. kilka mniej kątów chleba niż dnia poprzedniego. Mleko podejrzanego wartości jest tu w cenie 8 kop. za kwartę, mięso 12 — 15 k. funt. Nie zapomnijmy, że górnik lub hutnik musi lepiej odżywiać się od robotnika rolnego, dogodniej postawionego pod względem elementarnych potrzeb, a głównie mieszkania, obciążającego w Dąbrowie często przeszło 30% budżetu klasy pracującej.

Płaca półrolnika, pracującego w górnictwie i hutnictwie żelaznym (powiaty: iłżecki, konecki i opoczyński) w gub. radomskiej wynosi 40 — 60 kop. na szychę (12 g.), tu zaś 75 — 150 kop. Różnica pomiędzy stopą życiową jednego i drugiego polega na jakości pokarmu. Tamten żyje chlebem, barszczem, mlekiem i serem, ten zaś nie obejdzie się bez kawałka mięsa na obiad, jeżeli ma na spożycie go dość czasu.

Sądząc powierzchownie, zdawałoby się, że Dąbrowa Górnicza (mowa tu o Dąbrowie i okolicy) powinna posiadać wybitnie zarysowane grupy społeczne, inteligencyję przemysłową i robotników. Tak zwana inteligencyja naturalnym biegiem rzeczy rozdzieliła się pod względem towarzyskim na inżynierję, t. j. ludzi z kilkudziesięcym dochodem rocznym, i zwykłych śmiertelników.

Ale pod każdym względem ciekawszą jest druga grupa. Nie jest ona weale jednolitą jużto ze względu na ogólny charakter naszego przemysłu, jużto dzięki pewnym lokalnym właściwościom. Tutaj niema, jak zagranicą, ścisłego poczucia jedności pomiędzy pracującym, choćby, dajmy na to, w jednym fachu. Jest to wada pochodząca z trudności i braku fachowego wykształcenia. Wskutek tego panuje wielki przedział pomiędzy zwykłym robotnikiem a np. majstrem; tymczasem zagranicą pierwszemu drugi wcale nie imponuje. Przedział ten jest większy w tych zajęciach, w których fachowe siły są więcej cenione, a zatem i lepiej wynagradzane. Wogóle rzecz by można, że różnica w wynagrodzeniu zwykłego robotnika i majstra (w Królestwie znaczniejsza niż na zachodzie) rozdziela ich i pod względem towarzyskim. Nietylko w Dąbrowie i Sosnowcu, ale i w innych miejscowościach fabrycznych (np. Łodzi) specjaliści technicy, podmajstrzy, majstrowie, dozorczy i t. p. rekrutują się z Niemców, lub innych przybyszów, bo i zakład miał się wytworzyć ten żywioł u nas, gdzie brak szkół fachowych i okazji potemu? Trochę winna tu tak zwana inteligencyja. Jest mnóstwo wyspecjalizowanych robotów, które zdawien dawna powierza się sprowadzanym z Prus i kosztownie opłacanym fachowcom, a ci we własnym interesie nie chcą wtajemniczać w swe zajęcia robotników miejscowych. W Dąbrowie panowie inżynierowie od kilkudziesięciu lat mają możność przy często nadarzającej się sposobności wytworzyć potrzebne siły fachowe, ale, niestety, potrzeby tej nie przyznają, a często i nie rozumieją. Wszak na Szlaku polak ma opinję zdolnego i pilnego robotnika, dla czegożby przy pomocy starszej braci nie mógł być nim na innym terytorjum? Tak więc o ile ta, że się tak wyrażę, inteligencyja robotnicza egzystuje wskutek tego, że jest nieliczną, o tyle wyodrębnia się, a raczej przechodzi do szeregów drobnego mieszczaństwa, czemu znów sprzyjają warunki lokalne. Brak tu mianowicie kapitalów, zwłaszcza drobnego, wyrasta on jednak na gruncie rodzimym. Lepiej uposażeni majstrowie, dozorczy i t. d., poczęli groszem manewrować, a stanawszy na trwałym gruncie, zapomnieli o swej niedalekiej przeszłości i pochodzeniu. Lichwa, kramkarstwo, spekulacje budowlane i inny wyzysk, np. dostawy żywności, niejednego robotnika lub drobnego urzędnika popchnęły do szeregów drobnego mieszczaństwa. Oto kilka typów. Ślusarz S. otrzymał za żoną kapitalik, założył warsztat kowalsko-ślusarski. Trzyma 8-miu uczniów, z których każdy przy wpisie składa 50 rs. i przez kilka lat pracuje bez wynagrodzenia. S. stawia obecnie dom własny piętrowy. Sklepiarz N., dawniej górnik, lichwą doszedł do znacznego majątku. Maszynista K. pracował w różnych zawodach; otrzymany mały, spadek, założył szynk. W fabryce pobiera pensję choć ciągle jest na urlopie; zastępcy swemu daje jeść i 20 kop. dziennie. Wkrótce zostanie właścicielem domu. Tak samo urządzi się majster mularski S., zajęty dostawami. Wszyscy

ludzie, pomimo wyodrębniania się swego, są dość wpływowi; ci, co nie porzucili jeszcze pracy fabrycznej, chętnie zasiadają niby z wyboru kolegów jako przedstawiciele ze strony robotników w komitetach kas wzajemnej pomocy (instytucje z czasów Staszica), choć niekiedy na posiedzeniu skąpią wsparć swym towarzyszom, dotkniętym kalectwem lub niemocą. Parwienuszwostwo się wyraża się w tytułowaniu się „rzemieślnikami“, nazywaniu robotników „ludźmi“, pozwalaniu tytułowania ich „pan“, wzajemian za „wy“ „ty.“ Intelektualne i estetyczne potrzeby nie przechodzą u nich tychże potrzeb zwykłego robotnika.

S. Cz.

Rio de Janeiro.

List ten, otrzymany od sekretarza towarzystwa Zgoda, drukujemy z opuszczeniem tylko ustępów osobistych, zawiera bowiem dosyć ciekawe szczegóły o wychodźcach naszych w Brazylii.

Z obowiązku wdzięczności za przesłanie nam *Głosu*, chcemy przynajmniej niniejszem zawiadomić, że jeszcze żyjemy, bo żółta febra potrochu ustąpiła, lecz za to inna febra opanowała polaków, przybyłych do Brazylii a to wstrząsająca wszystkich chęć powrotu do swego kraju rodzinnego.

My tutaj, jako współrodacy starsi, cieszymy się bardzo, że lekarstwo, z brazylijskich przyjemności wytworzone, poskutkowało.

Żółta febra przemieniła się na prawdziwą gorączkę, bo w ten sam sposób, w jaki rwali się w kraju, od swych rzemiosł, posad, osad ziemskich, służby dworskiej tak też teraz z Brazylii rwą się całymi gromadami: ze swych *górzystych, skalistych i kamiennistych* kolonij, do tego *nieprzeżytych lasami zarośniętych*, i od swego zatrudnienia w rzemiośle przy *piekielnym* upale i ze służby, jaką który zajmował; a przebiegając okrętem, żelazną drogą i pieszo, mil setki — przybiegają zdyszani, pod okna mego mieszkania, w rozmaitych doby godzinach wołając: panie sekretarzu! gdzie jest ten ksiądz, gdzie jest ten pan Glinka, co karty darmo rozdają.

Na tak natęczywe pytania, odpowiadam prawdę: że niewiedziałem ani jednego ani drugiego w życiu mem na swoje oczy ¹⁾. Na taką odpowiedź dostają mi się wyrzuty: „A boć i pan trzyma za tą przeklętą Brazylią! i pan też chce, żebym tu wszyscy wyzdychali z głodu, albo żeby nas robactwo żywem pożarło do reszty!”

Rozumie się, że wezwany przezemnie portyjer uwalnia mnie od takiej rozmowy. Lecz niezadługo puka ktoś do drzwi: Proszę! Wchodzi kilkoro ludzi, czyściej i schludniej ubranych w grubych chustkach na szyjach i butach szuwaksowanych: (poznalem po tem — że z Prus) ze słowem na ustach: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ „Na wieki“, a co mi powiecie?! — Zakrzusiwszy się i spoglądając badawczo na wszystkie strony mieszkania... poczyną jeden z najpobożniejszą miną: (troszeczkę pijany) Proszę ja pana... chciałem pana prosić... czy pan niewie: gdzie jest ten pan ksiądz? „A to dlaczego?“ pytam: „Bo chcielim isé do spowiedzi“...

Już zbierałem się, aby im dać upomnienie, lecz drugi prosi mnie bardzo, abym mu tylko powiedział *adres* hrabiego Krasickiego (?) co po polaków do Brazylii przyjechał. Odesławszy natychmiast wszystkich do biura adresowego, zamknęłem drzwi na klucz. Powodem tego ostatniego zapytania jest przyjazd pana Antoniego Hempla do Brazylii.

Za chwil kilka prosi mnie przez okno kobieta zapłakana, abym jej dopomógł odszukać męża, który w Brazyli jej zginął; (a który właściwie czekał na żonę na przyległej ulicy) — i pyta: czyby niemożliwa dostać *frei szyfs karty* dla siebie, dla kilkorga dzieci małych i dla syna dorosłego lecz chorego.

Nie niepomogą perswazyje i objaśnienia; ludzie ci nie wierzą, więcej wierzyli agentom, którzy ich tu przysłali.

Mimo tych i tym podobnych niefortunnych poszukiwań tańszej jazdy, wraca obecnie wielu do Europy a niektórzy przenoszą się do północnej Ameryki. Niektórzy bowiem mają trochę pieniędzy, a dziwić się niemożna, że każdy chce oszczędzić i z trochę grosza pokazać się pomiędzy swoimi, wróciwszy z tak dalekiej podróży.

Wielu także, szczególnie rzemieślników, zarobiło tyle (jeśli który nie był chory) że im wystarczy na podróż, wracając więc z pieniędzmi. A teraz szczególnie, dzięki staraniom p. Antoniego Hempla w konsulacie ruskim i w kantorze żeglugi, taniej podróż wracających kosztuje.

Leez i połowy niedoliczy się w kraju, bowiem wielu wymarło, szczególnie dzieci — niemal wszystkie tu przybyłe.

Niektórym, co zaczęli już pracować na swej kolonii, żal porzucić tego kawałka ziemi, który ich tyle krwawego potu kosztuje, zamierzają więc na dłuższą pozostać, o czem z korespondencyj z prowincyi dowiedzieć się mogłem od naszych „mężów zaufania“, których mamy w różnych okolicach.

Ponieważ Brazylija już jest opisana, jak wąż, ze wszystkich stron, przez zdolnych i fachowych pisarzy, przeto niechęć nudzić czytelników *Głosu* szczegółami i powiem tylko o tem, co najwięcej i najbliższej samych polaków obchodzi. Rzecz najważniejsza to, że rząd tutejszy zrobił wniosek, z próby, jaka tu przybyła, iż to niedobry towar dla Brazylii i dla tego nieplaci nie przedsiębiorcom i liwerantom za dostarczony taki towar, co po polsku tylko mówi.

A teraz muszę trochę wspomnieć o mych własnych zdarzeniach: w pewną niedzielę, idąc ulicą w Rio, spotkałem dwóch młodzieńców, pięknie się prezentujących; widząc, że biorą się do kapeluszy aby się uklonić, pospieszam i ja także, i już chcę wypowiedzieć „bom tarde“, gdy słyszę „dobry wieczór.“ Stanąłem i pytam: czy dawno tu są i gdzie pracują, bo przecież byli rodacy. — „A czy nas pan nie zna? przecież pracujemy w tej fabryce, gdzie i pan rysuje, ja jestem Filip Begler a to mój mój przyjaciel Ludwik Pławski, jesteśmy cieśle. — „Przepraszam, żem niepoznał — żartuję — gdyż myślałem że sędziowie tutejsi“ — a uściśnawszy ich dłonie spracowane poszedłem dalej, lecz z dumą i pociechą, iż są tacy nasi rodacy także, którzy w klasie rzemieślniczej nieustępują cudzoziemcom i honor przynoszą stowarzyszeniu naszemu. Możemy też powiedzieć, że kto porządnie się prowadzi, to się wszędzie okaże za takiego. Niestety, niedługo szedłem z tem zadowoleniem, bowiem na drugiej ulicy, dogania mnie mój rodak i prosi z płaczem, abym dopomógł mu odszukać jego przyjaciela, który w tę niedzielę wywabił go na spacer za miasto, mówiąc, że lepiej zwiedzić, górzyste i leśniste okolice Rio, aniżeli w knajpie siedzieć. Gdy zaś znajdowali się już w zaroślach, ów czuły przyjaciel, z rewolwerem w jednej ręce i z kamieniem w drugiej, rozkazał mu położyć się na ziemi wszystkie pieniądze, które miał przy sobie, oraz zegarek z dewizką i to w tej chwili, jeśli nie chce zostać na miejscu trupem. Rozumie się, że w takim położeniu się znajdując, usłuchał ów K. L. szewca, choć z niechęcią rozkazu swego przyjaciela Wojciecha Poniatowskiego i złożywszy na ziemi wszystko, co miał, uciekł do miasta po pomoc. Tymczasem *dobry przyjaciel* W. P. zabrawszy ze sobą 117 milreisów i zegarek z dewizką, na *pamiętkę* po *przyjacielu* — ulotnił się... Próżne były poszukiwania policji, zwłaszcza tak niedołężnej, jak tutejsza.

Tu dodać należy, że ów szewc K. L. także lekko nabył te pieniądze, odbierając takowe od chorego przyjaciela Ludwika Stefańskiego, który następnie zmarł w szpitalu na żółtą febrę; szewc zaś K. L. zamiast pieniądze oddać w celu odesłania rodziny zmarłego, ukrył takowe, lecz nie nadługo.

Oto są przyjemne dla nas wieści na obczyźnie o swoich ziomkach, a widzimy, że te wady naszych rodaków wytykane są wciąż przez gazety tutejsze. Niedziwicie się więc szanowni rodacy, iż nieraz zaczyna nam się przykrzyć pracować w stowarzyszeniu, z podobnego elementu w znacznej części, złożonem.

Potrzeba jest księży potrzeba jest książek i pism polskich, potrzeba jest nadewszystko pomocy Boga!...

W jednym z numerów gazety waszej wyczytaliśmy wiadomości z Północnej Ameryki, jakoby w tamtejszych stowarzyszeniach polskich żądzą wypadki przeniewierzenia się urzędników żydów. Być może że się to w rzeczywistości stało; bo takie zdarzenia bywają niestety często, lecz jeszcze boleśniej, że i polacy katolicy tak samo postępują, niechęć dziś wymieniać ani nazwisk ani miejscowości, mam jednak na to dowody. Przyznać tylko musimy, że *przykład z góry idzie*.

J. Rybkowski, Sekretarz tow. pol. „Zgoda.“

Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu.“) Według świeżo ogłoszonego sprawozdania urzędowego za r. 1890 Łódź posiada 879 fabryk mniejszych i większych (liczba tych ostatnich nie przekracza 200) z produkcją roczną w rozmiarach 50,147,300 rubli, zatrudniających ogółem 25,162 robotników płci obojej. Z cyfr powyższych na przemysł bawełniany przypada fabryk 333 z 11.061 robotn. oraz 25,598,500 rs. rocznej produkcji; na przemysł wełniany — fabryk 141 z produkcją roczną 17,788, 732 rs. oraz 10,655 robotnikami, pozostałe zaś cyfry, nawiasem mówiąc zupełnie nie dopełniające wymienionej sumy ogólnej, dotyczą wszystkich innych wielce różnorodnych gałęzi przemysłu łódzkiego. Liczba zatrudnianych robotników obejmuje jedynie względnie stałych lub zapisanych w kontrolę ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Dla otrzymania więc cyfry rzeczywistej należało by dodać przynajmniej czwartą część, obejmującą kontyngens robotników niestałych, nie ubezpieczonych, a więc nie figurujących w sprawozdaniach, udzielanych przez fabryki na żądanie władz miejscowych. — Rok ubiegły według sprawozdania, należy uważać za mniej pomyślny niż poprzedni, aczkolwiek cyfra zamkniętych fabryk — 72 w porównaniu z cyfrą nowopowstałych daje w rezultacie zwyżkę 19 fabryk na korzyść ostatnich. Toż samo potwierdzają cyfry wykupionych patentów, według których w roku ubiegłym przypada na powiat łódzki zwyżka 17,817 rubli. Mieszkańców liczyła Łódź 136,091 (?) z czego 6946 poddanych zagranicznych. — Specyjalnych oględzin lekarskich dokonano 31,109, dzięki którym znaleziono chorych i poddano przymusowej kuracji kobiet 274, mężczyzn — 132. W szpitalach miejscowych na syfilis leczono 435 osób, prywatnie — 528, na inne choroby — 1,214, z czego zmarło osób 9. — Ze skandalicznej kroniki tygodnia na uwagę zasługuje fakt napadu na niejakiego Jana Głatty, murzyna, kelniera w jednej z cukierni tutejszych, której właściciel zmieniając lokal w dniu wypadku, polecił mu stać przed sklepem zamkniętym i wskazywać lokal nowy... Gdy zniecierpliwiony żartami gapiów ulicznych cofnął, się nad wieczorem do bramy, z tłumu wysunęło się dwóch nieznanych ludzi i wszedłszy za nim do bramy zadało mu parę śmiertelnych pchnięć nożem. Sam fakt zabawki nożowej w mieście naszym nie jest rzeczą nową; dziwną tylko w tej sprawie jest okoliczność, iż wypadek powyższy spotkał człowieka świeżo przybyłego do Łodzi, który nie zrobił nic złego nikomu, a więc nie dał najmniejszego powodu do zemsty. W wypadku obecnym spotykamy się z faktem niezwykłego rozbewstwienia jednostki, mordującej najniewinniejszego człowieka, nie w celu grabieży lub zemsty, ale, że tak powiem, dla samej idei mordowania kogoś, zacobądź i kiedybądź — byle tragiczny nożyk nie zardzewiał w kieszeni. — Nie mniejszą sensacją obudził w mieście naszym fakt zabicia przez właściciela cegielni pod Łodzią p. Krauzego, jednego z kilku nastu wyrostków, którzy w dzień weszli tłumnie do ogrodu owocowego p. K. i pomimo alarmu ogrodnika nie chcieli zaprzestać zrywania owoców. Obudzony z drzemki krzykiem ogrodnika, p. K. wybiegł z dubeltówką, i, strzelivszy dla postrachu w parkan, ranił śmiertelnie wyrostka, znajdującego się po drugiej stronie parkanu. Kula, przebiwszy parkan, ugodziła go w czoło; ranny w dwie godziny życie zakończył. Jako odszkodowania rodzina zabitego domaga się zapłacenia 2,000 rubli. — W życiu przemysłowem naszego miasta ujawniła się czasach ostatnich tendencja do przemiany firm osobistych na towarzystwa akcyjne, jak twierdzą kompetentni, wspólna większości znaczniejszych firm przemysłowych, mających na celu, prócz wielu korzyści przywiązanych do podobnej reorganizacji, również zapobieżenie parcelacji i rozpadaniu się majątków między spadkobiercami. Dotychczas Łódź liczyła sześć wielkich towarzystw akcyjnych, których liczbą pomnożyły w ostatnich tygodniach dwa nowe: Lorenza i Silberstejna, a w krótkie powiększy trzecie, o uzyskanie czego jedna z większych tutejszych fabryk wełnianych rozpoczęła już odpowiednie starania. — Kilka słów o komitecie sanitarnym w Łodzi: składa on się z licznego grona obywateli, kupców, fabrykantów i urzędników biur municypalnych, a w działalności jego nie brak grzeszków, o tem świadczą ciśnie i niezdrowe mieszkania, brudne podwórka z kałużami uiewysychającego błota, gnijące sadzawki i niezamiatane ulice, z których podczas najłżejszego wiatru olbrzymie kłęby kurzu węglowego, unosząc się z niepolewanych bruków, całymi oblokami toczą się po mieście, zasypując oczy i usta przechodniom, niemającym nawet gdzie schronić się przed tym specyjalnie łódzkim huraganem. Dość zajrzeć w podmiejskie

¹⁾ P. Hempel w korespondencyi *Kuryjera Warsz.* również zaznacza, iż Towarzystwo ma urazę do ks. Chełmickiego, że z nikim się nie widział.

uliczki i zaułki, aby niedbalstwo komisji sanitarnej ujrzyć w całej pełni. Większość domów, sklecona jest naprędce z desek, podzielona na kilkadziesiąt cztero lub pięciolokciowych klitek dusznych i niezdrowych, a zamieszkiwanych wyłącznie przez rodziny robotnicze. Podwórza zawalone śmieciami, a na jednej z ulic, obok kilkunastu zabudowań mieszkalnych, znajduje się brudna i gnijąca sadzawka, roznosząca zabójcze wonie po całej dzielnicy. Wszystkich niemal dzielnic podmiejskich domy i podwórza, oraz zabudowania są tak zaniedbane i brudne, iż pojąć trudno, jak istoty ludzkie mieszkać w nich mogą. Najsmutniejszy widok przedstawia tak zwane Stare miasto, gdzie wązkie i ciasne uliczki, rzadka oświetlane, nigdy nie zamiatane, z bezładnie stawianymi, a obecnie półzwalonymi domami, duszne i ziejące zgnilizną i wilgocią, żywo przypominają osławiony White-chapel londyński. Główna wina w tej sprawie spoczywa bezpośrednio na właścicielach domów, ale z drugiej jednak strony brak wszelkiego wpływu komisji sanitarnej, sankcjonującej poniekąd tego rodzaju porządku i lwią część winy i odpowiedzialności zwała na niedbałych członków. — W ubiegłym półroczu rząd gubernijalny piotrkowski zatwierdził 154 plany na budowę w mieście naszym domów mieszkalnych, pięciu zakładów przemysłowych slusarskich, ciesielskich i t. p. oraz ośmiu fabryk wyrobów wełnianych i bawełnianych, z których połowa przypada na spalone w roku ubiegłym. Niektóre z nich są już na ukończeniu i w jesieni r. b. będą w ruch puszczane. Naturalnie jeśli interesy pójdą lepiej niż obecnie.

Izaar.

Kalisz. Niedawno podaliśmy w tem miejscu wiadomość o wskrzeszeniu plockiego towarzystwa lekarskiego, dziś za *Kaliszaninem* powtarzamy niektóre dane, dotyczące takiegoż towarzystwa w Kaliszu, pragnąc dać lekarzom prowincjonalnym jedną więcej wskazówkę, co się robi i co jest do zrobienia na prowincyi.

„Niejedyn z naszych czytelników nie wie nawet o tem, że w Kaliszu istnieje towarzystwo lekarskie, a istnieje ono z górą lat piętnaście. Towarzystwo lekarskie kaliskie, założone w roku 1877 na ogólnych prawach towarzystwa w państwie, postawiło sobie za cel badanie gubernii kaliskiej pod względem zdrowotnym, ułożenie jej lekarskiej topografii i karty topograficznej, badanie warunków pod wpływem których się rozwijają i utrzymują choroby epidemiczne (ogólnie zaraźliwe), epizootyczne (zaraźliwe zwierzęce) i endemiczne (miejscowe), wraz z wynalezieniem środków dla zapobieżenia i ograniczenia ich rozwoju i rozprzestrzenienia się; zbieranie i naukowe obrobienie statystycznych danych o stanie zdrowia i śmiertelności; dopomaganie miejscowej administracji w rozprzestrzenieniu powszechnego szczepienia ospy; w upowszechnieniu w społeczeństwie zdrowych pojęć ze społecznej i prywatnej higieny; w celu wykorzenienia ciemnoty, zabobonów i przesądów w zakresie zdrowia społecznego; przeciwdziałanie szarlatanizmowi, pojawiającemu się pod różnymi postaciami, a mianowicie w formie reklam gazetarskich, publicznych podziękowań i t. p. Towarzystwo składa się z członków rzeczywistych, honorowych, korespondentów i wspierających. Członkami wspierającymi mogą być osoby wszelkiego powołania, zamieszkałe tak w gubernii, jak również gdzieindziej, jeżeli oświadczą gotowość popierania towarzystwa wszelką materyjalną pomocą. W roku ubieg. tow. lekar. gub. kaliskiej składało się z 33 członków, a mianowicie: z 23 członków rzeczywistych, 4 honorowych i 6 korespondentów. Posiedzenia towarzystwa odbywają się raz na miesiąc; celem tych posiedzeń jest zbieranie statystycznych danych o chorobach, panujących w Kaliszu, z szczególnem uwzględnieniem chorób epidemicznych, i umiejscowienia ich, oraz dyskusja nad najważniejszym sposobem ograniczenia i zwalczania tychże chorób. Każdemu z mieszkańców Kalisza pamiętne są te czasy, kiedy każda pojawiająca się w Kaliszu epidemia trwała nieskończenie długo, zabierając dziesiątki ofiar; każdemu z nas znane były dzielnice, będące zazwyczaj ogniskiem każdej epidemii; z ogniska tego, naksztalt promieni, rozchodziła się choroba w różnych kierunkach. Nie przeceniając zasług Towarzystwa, śmiało rzec można, że dzięki zjednoczonym siłom Towarzystwa, czasy te zmieniły się ku lepszemu. Za inicjatywą Towarzystwa, urząd lekarski przedsięwziął szereg analiz z różnych studzien publicznych i prywatnych. Studnie, z których woda okazała się szkodliwą dla zdrowia, zamknięto zupełnie, albo czasowo, dopóki władza lub właściciele pożądanym zmian niewykonali. Dzięki inicjatywie Towarzystwa lekarskiego, Kalisz wyprzedził wszystkie miasta Cesarstwa, niewyłączając i stolic, i pierwszy zaprowadził przy szlachtuzie stacyję dla mikrosko-

pijnego badania mięsa. Pomimo tego, że stacyja taka nie miała sankcji prawnej i nie można było zmusić nikogo do obowiązkowego poddania mięsa mikroskopijnemu badaniu, jednakże rzeźnicy kalisy w dobrane zrozumianym interesie własnym postanowili dobrowolnie za odpowiedniemi wynagrodzeniem skorzystać z istniejącej stacyi. Każda sztuka, uznana za chora, bywa na miejscu zniszczoną. Dla ochronienia się od podobnych strat, rzeźnicy zawarli pomiędzy sobą pewnego rodzaju stowarzyszenie, w którym każda sztuka, przeznaczoną na rzeź, za pewną umiarkowaną opłatą zabezpieczają, na wypadek, gdyby takowa po zbadaniu uległa zniszczeniu—wtedy to, stowarzyszenie wypłaca poszkodowanemu wartość danej sztuki. Powyżej opisane przejawy działalności Towarzystwa, niewyczerpują bynajmniej wszystkich jego celów, wiele jeszcze, bardzo wiele leży odlego, że wspomnę mimochodem kwestyję zaopatrywania miasta mlekiem, kwestyję mieszkań klasy wyrobniczej w suterynach i na poddaszach. Na zasadzie dostarczanych przez lekarzy danych statystycznych o ilości chorób zaraźliwych i na jakich mianowicie ulicach i w jakich domach, z czasem dojdzie Towarzystwo do materyjału, na mocy którego będzie można w przyszłości ułożyć topografię lekarską. Ale i te szczupłe dane, jakimi Towarzystwo dotychczas rozporządza, posłużyło już nieraz dla zapobieżenia niejednej epidemii“.

Radom. Gazeta miejscowa podała list tej treści: „W małych osadach gub. radomskiej potworzyły się t. z. „banki“, pożyczające pod warunkami następującymi: Biorę od bankiera rs. 100, które obowiązany jestem oddać w ciągu roku, płacąc po rs. 2 k. 50 tygodniowo. Idzie o to, wiele bankier ma procentu od owych rs. 100, pożyczonych. Biorę pod uwagę: 1) że ja w pierwszym tygodniu już zapłaciłem procentu rs. 2 kop. 50, a zatem wziąłem tylko rs. 97 kop. 50; 2) że co tydzień kapitał zmniejsza się o rs. 2 kop. 50; 3) że u owego mało-miasteczkowego bankiera pieniądz nie próżnuje, ale znów owe rs. 2 kop. 50 przezemnie zapłacone, idą na procent w tym samym stosunku jak od rs. 100. A zatem idzie o rozwiązanie, wiele ja, pożyczając rs 100, zapłaciłem procentu, następnie: ile bankier, operując moimi procentami na powyższych zasadach, ma od rs. 100 dochodu rocznego. W tego rodzaju operacjach zdarzają się małe niedokładności, jak np. w jednym sądzie gminnym przedstawiono weksel na rs. 200, podpisany przez chłopą. Ponieważ sędzia — jak utrzymywał bankier—był niepotrzebnie ciekawy, więc do badał się, że chłop pożyczyl tylko rs. 100, a że podpisał na rs. 200, to się zrobiło dla tego, że pan bankier włożywszy mu pióro w rękę, tak długo wodził po papierze swoją ręką i chłopą ręką, aż wyszło na podpisie np... Jakób Gawron. Żeby naturalnie uniknąć „brudnych skandalów“, bankier już zgodził się na rs. 100.—Za taką lekcycję pisania każdy Kuba Gawron płaci kop. 30, za blankiet na weksel kop. 60, więc naprawdę bierze tylko rs. 96 k. 60“. Gazeta jakby umyślnie, nie określa bliżej tych bankierów.

Z CESARSTWA.

Mińsk (Kor. „Głosu.“) Jeszcze w roku zeszłym magistrat nasz starał się o prawo pobierania opłaty w ilości 1/4 kop. od każdego puda przywożonych do Mińska towarów, z przeznaczeniem tego nowego źródła dochodów na utrzymanie podmiejskich dróg podjazdowych. Otóż prawo to zostało uzyskanem i otąd miasto będzie pobierało tę opłatę w przeciągu pięciu lat. Niezależnie od tego, na jednym z ostatnich zebrań (17 lipca) magistrat postanowił zaciągnąć pożyczkę 20,000 rs. na wytworzenie nowych, a zyskawszych przedsiębiorstw. Wśród spraw, w dniu 17/29 lipca przez magistrat rozpatrywanych, była jedna sama przez się dość błaha, ale poruszająca kwestyję niewątpliwie doniosłej wagi. Powodem do wszczęcia tej sprawy posłużyło wniesione przed forum magistrackie zażalenie dzierżawców łaźni miejscowych, którzy zażądali zmiany pewnych paragrafów obowiązujących ich przepisów; niektóre z tych żądań rada miejska zatwierdziła, niektóre zaś odrzuciła, jako niezgodne z potrzebami ogółu. Otóż sprawa łaźni wywołała istotnie ciekawą kwestyję, dokąd sięga udział zarządu miejskiego w przedsiębiorstwach, chociażby nawet prywatnych, lecz należących do kategorii przedsiębiorstw publicznych, przyczem, według relacji jednej z miejscowych gazet, ławnicy rozdzielili się na dwa obozy, z których jeden, z p. Czapskim na czele, obstawał za największym możliwie rozszerzeniem tego zakresu, gdyż tylko tą drogą można z jakim takim skutkiem paraliżować zbyt egoistyczne, a więc nie zawsze zgodne z higieną i t. p. społecznymi wymaganiami zapędy prywatnych spekulantów. Strona przeciwna, rzecz jasna, stoi na straży swych

interesów, które niewątpliwie nazywa również społecznymi, bo przecie działa *gromadnie* i z pewnością nie chwali p. Czapskiego i jego partyi.

K. P. Rewera.

Wilno. (Kor. „Głosu.“) Niemalże pracy ma obecnie zarząd miejski. Wyzaczył on osobną komisycję, która niebawem rozpoczyna budowę mostu na Wilejce koło byłej cytadeli; na ten cel asygnowano 33,000 rs. Działalność komisji sanitarnej także się zwiększa; prócz członków ma ona do pomocy dwóch dozorców, pobierających po 300 rs. rocznie pensyi. Wkrótce komisya sanitarna ma zamiar wznowić rewizycję mieszkań stróżowskich (zmiejskim inżynierem na czele, oraz członkami policyi), jest to rzeczą u nas wielce pożądaną, gdyż większość tych mieszkań pozostaje w najokropniejszych sanitarnych warunkach. W *Wileńskim Wiestniku* czytamy: „Niewiele osób chyba słyszało o istnieniu w Wilnie tak zwanego kiełbasnictwa. Otóż kiszki zabitego bydła, po przemyciu, posoleniu i wyparzeniu, wysyłają za granicę, głównie do Niemiec, gdzie używają je do kiełbas. Wiele osób, trudniących się tem doszło, do majątku. Niedawno policyja z miejskim lekarzem na czele zrewidowała jeden z takich zakładów na ulicy Zawalnej w d. Gordona i znalazła go naturalnie w okropnym stanie: woń z ustępów, położonych tuż koło samego składu i; nadzwyczaj brudno utrzymane wnętrze. Gospodarz składu został pociągnięty do odpowiedzialności. Na brak wody nieraz u nas dają się skargi słyszeć, ale i o tem potrosze myślą. Bo oto w *Now. Wrem.* czytamy, że badanie źródeł ostrobramskich, oraz roboty w celu uregulowania prawidłowego dostarczania wody mieszkańcom owej dzielnicy miasta, wykonywane pod kierunkiem profesora Wojśława, nie pozostały bez skutku. Jeszcze nie zdążono wykończyć roboty, a okoliczni mieszkańcy korzystają już z obfitości wspomnianych źródeł. Woda we wszystkich studniach istnieje obecnie, tak, że zwyczaj magistratu otwierania pewnych studni w niektóre tylko godziny dnia, dzisiaj jest zbyteczny. — Moskiewskie towarzystwo archeologów dostało pozwolenie na zwolanie do Wilna IX-go zjazdu archeologów na czas od 1-go do 15 sierpnia 1893 r. Wyższy nadzór poruczono p. generał-gubernatorowi, bliższy zaś kuratorowi okręgu naukowego. W tym celu właśnie bawiła tutaj hr. Urusowa (prezes tow. moskiewskiego) cały tydzień, w celu urządzenia tymczasowego komitetu. — Korespondent *Wileńskiego Wiestnika* z Lidy utyskuje, iż emigrujący żydzi z Lidzkiego powiatu należą przeważnie do klasy uczciwych rzemieślników, rolników, lub w ogóle mniej szkodliwych członków społeczeństwa, podczas gdy pozostający nadal w kraju są lichwiarzami, geszefciarzami, którym i u nas dobrze się dzieje. Cieszy się on znów z powstawania od czasu do czasu sklepów chrześcijańskich już to w samej Lidzie, już w sąsiednich miasteczkach.

J. S.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu.“) Zaledwie przebrzmiały toasty, wychylone na cześć margrabiego Baquehe-ma, a już telegram obwieścił, że namiestnik hr. Badeni otrzymał bardzo wysoki order Leopolda, marszałek zaś Sanguszko i prezes koła polskiego Jaworski podniesieni zostali do godności tajnych radców z tytułem ekscelencyi. Nieda się zaprzeczyć, że odznaczenia te mają ważny charakter, bo są niejako aprobatą kierunku, reprezentowanego w parlamencie przez Koło, oraz wyrazem zadowolenia z rządów namiestnika i postępowania ks. Sanguszki. Ależ wszyscy pytają: jakie konkretne korzyści spłyną na Galicyję z tych odznaczeń, podróży oraz nieustannych ankiet i obrad. Trudno na to odpowiedzieć, tym więcej że chyba nikt w tem szczęśliwym położeniu zgłębienia polityki krajowej znajdować się nie może. Wiecie już, że na polu decentralizacyi nie wiele spodziewać się należy, a sejm, którego otwarcie zapowiadają na grudzień, będzie miał tak skąpo czasu do rozporządzenia, że i w tym kierunku czeka nas niewątpliwie zawód. Póki się czasy nie poprawią trujemy się tymczasem w „uzdrowiskach“ i gwałtownie obradujemy. Ankieta kulparkowska nie bez powodu pragnie zreformować system leczenia chorych umysłowych, których Galicyja liczy poważną garstkę że wskażę tylko na zbikowane „powagi“, tępicieli „rozstrojów“, kapłanki afrykańskie i t. d. Wszyscy ci dostarczyć powinni Kulparkowskiemu dużego kontyngensu „gości“. Inna znowu komisya dla spraw rolniczych tworzy sobie sekcycję naukową, której zadaniem ma być czuwanie nad stanem niższych szkół rolniczych pod względem dydaktycznym i naukowym, staranie się o postęp i rozwój tych uczelni i t. d. Kiedy projekty obu ankiet wejdą w życie — tego ani ja, ani nikt na razie, powiedzieć wam nie może. — Kilka dni temu bawiłem

chwilowo w Zakopanem, gdzie się zebrało tego roku dużo inteligencji ze świata literackiego i artystycznego. Stało się niemal zwyczajem, że każdy przejeżdżający przez Kraków — spieszy choć na kilka dni do Zakopanego, by odetchnąć tatrzańskim powietrzem. Szkoda tylko, że się owo Zakopane w jednym kierunku zbyt odkopyje, w drugim zaś brzydko i zbyt często zakopuje. Na punkcie strojów kobiecych, banalnej flirtacji polowań na mężów i żony — Zakopane może już iść o lepsze z Krynica i Szczawnicą; natomiast pod względem wygód i jedzenia nie wytrzyma najłagodniejszej krytyki. Niepotrzebnie założono tam czasopismo pt. „Zakopane,” którego nikt nie czyta; „spółka handlowa,” nowozawiazana, ma już większe widoki powodzenia, acz i ta długo nie pociągnie. Dawniej można było odpocząć w Zakopanem, zdala od męczących koncertów, śpiewu, — dziś słyszysz od rana do wieczora fałszywe dźwięki, wydobywające się z kilku naraz fortepianów, nawet w czytelnym skazany jesteś na ustawiczne bębnienia żądnych sławy i męża debutantek, a co drugi dzień afisz obwieszcza przyjazd nowej znakomitości. Widziałem wasze pismo w czytelnicy tatrzańskiej, dlatego też kreślę me wrażenia, by echo ich doszło pod właściwym adresem. — Teatr rozpoczyna 15 b. m. zimowy sezon. P. Siemaszko powraca, po krótkiej banicy, na tutejszą scenę.

Vox.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Opozycyjne dzienniki francuskie zarówno zachowawcze, (np. *Autorité*), jak i republikańskie (*Lanterne*) namiętnie protestują przeciw podróży do Anglii wracającej z Kronsztadu floty. *Autorité* pomysł odwiedzin przypisuje Waddingtonowi: „Jest ten pan równie niedołączny i słaby, jak Herbetta berliński. Tamten organizował wystawę malarzy francuzkich w Berlinie, ten podróż eskadry z Kronsztadu do Portsmouth. Dwa te objawy głupoty są godne siebie. Ale patryjotyzm francuski, który nie dopuścił wystawy, nie ścierpi i wyprawy floty do Anglii.” Dzienniki ruskie daleko trzeźwiej na sprawę tę patrzą, widząc w niej po prostu zrzeczenie zwrotu Anglii, która nową kombinacją polityczną ocenia, jak należy. Ze zwierzeń niektórych pism angielskich okazuje się, że ostatni pobyt Wilhelma II zaszkodził raczej, aniżeli pomógł sprawie trój-przymierza, chociaż trudno odgadnąć, co zraziło polityków angielskich do cesarza. W ostatnich czasach Turcja poruszyła znowu sprawę opuszczenia Egiptu przez wojska angielskie, fakt ten tłumaczy również grzeczności dla Francji, która mogłaby w tej sprawie narobić sporo kłopotów rządowi brytańskiemu.

Cesarz Wilhelm powrócił do Niemiec, ale siedzi na okręcie i przez kilka tygodni nie ruszy się wcale. Okazuje się, że stłuczenie nogi było o wiele niebezpieczniej, niż w telegramach podawano. Jakby w odpowiedzi na manifestacje duńskie w Sleszwigu, rząd niemiecki wydał postanowienie, żeby i w północnej części tej prowincji wykładano religiję w szkołach po niemiecku. Jednocześnie z tą wiadomością, telegramy donoszą, że syn następcy tronu duńskiego, otrzymał wielki krzyż legii honorowej, a król duński dał Carnotowi order Słonia, nader rzadko nawet monarchom udzielany.

Bismarckowi w Kissingen urządzają owacy. Przykład dali aktorzy, którzy powitali demonstracyjnie b. kanclerza, kiedy ten zjawił się w teatrze. Złośliwi twierdzą jednak, że była to demonstracja zamówiona. Teraz znowu studenci urządzili wielki korowód na cześć kanclerza; 50 wozów, strojnie przybranych i napełnionych burszami, przeciągnęło przed domem, w którym Bismarck mieszka.

Aleksander, król serbski, z Petersburga przez Wiedeń udał się do Ischlu, dla odwiedzenia cesarza austriackiego, ztamtąd ma pojechać do papy, do Paryża. Tymczasem Milan zgrał się podobno w karty i krażyła nawet pogłoska, zresztą nie potwierdzona, że odebrał sobie życie.

Rząd austriacki zabrania obecnie Czechom spotykać uroczyste gości słowiańskich. Kiedy przybyło do Pragi 500 chorwatów, policja otoczyła dworzec i niedopuszczała do wygłoszenia mów. Wiadomość tę powtarzamy za dziennikami ruskimi i na ich odpowiedzialność, ale wydaje się ona bardzo prawdopodobną. Austriacka administracja, zwłaszcza zaś policja odznaczają się szczególnym brakiem taktu politycznego. Represyje zastosowano właśnie przed przyjazdem Franciszka Józefa do Pragi dla tego zapewne, żeby, rozdrażniwszy ludność, źle usposobić ją dla cesarza,

którego spodziewają się 16 lub 18 b. m., jeżeli nie temu na przeszkodzie nie stanie. W Portugalii, przechodzącej ciężkie przesilenie finansowe, znowu wykryto spisek republikański, dosyć silnie rozgałęziony. W Barcelonie władze hiszpańskie wpadły podobno także na ślad spisku, którego uczestnicy mieli stosunki z wojskiem i chcieli podstępem opanować koszarę i cytadelę.

W Bolonii w teatrze publiczność pobiła oficerów, którzy znowu strzelali do tłumu. Z tego powodu pisano o manifestacjach bolońskich przeciw trój-przymierzu, właściwie jednak sprawa ma raczej charakter miejscowy. W procesie o zamordowanie Belczewa wygotowano już akt oskarżenia; pomiędzy oskarżonymi znajduje się Karawelów.

Cesarzowa Wiktoryja, wdowa po Fryderyku III, przybyła do Poznania gdzie owacyjnie ją witano.

W. Porta wydelegowała specjalną komisję do wypracowania regulaminu kolonizacji żydowskiej. Podobno Turcja zgadza się za cenę trzech milionów funtów tureckich odstąpić w Azji mniejszej znaczne terytoryja, celem zaludnienia ich przez żydów.

Notatki statystyczne.

Warszawa w 1890 roku.

Ruch ludności.

W dzień 1-go stycznia 1890 r. ludność Warszawy (z wyjątkiem wojska) wynosiła 455,852 osób; ponieważ zaś w ciągu roku przyszło na świat 20,777, a umarło 11,357, więc 1 stycznia 1891 roku cyfra ta wzrosła do 465,272 (226,246 m., 239,026 k.). Główną masę ludności stanowią katolicy 275,032; dalej żydzi — 158,154; protestanci — 16,881; prawosławni — 14,817 itd. Charakterystycznym jest fakt, że katolicy stanowią ludność niestają (54,73% ogółu lud. pol.) podczas gdy wśród żydów niestali mieszkańcy stanowią mniejszość — 36,71%. Jeżeli cyfry te postawimy w stosunku do ogółu stałych mieszkańców Warszawy to katolicy stanowią 52,18%, żydzi zaś 42% ogółu — czyli prawie połowę.

Ludność Warszawy, rozpatrywana według stanów, przedstawia się jak następuje: szlachty 37,300; kupców i handlarzy około 38,000; robotnicy i rzemieślnicy 59,918; mieszczan — 284,925; zapasow i ich rodziny 28,581; poddani zagraniczni — 13,276. Przewaga olbrzymia, jak widzimy, jest po stronie mieszczan, rzemieślników i robotników. Zwraca uwagę fakt, iż liczba kobiet przewyższa liczbę mężczyzn tylko wśród katolików i żydów (48,67% m. 51,33% k.; 48% m. — 52% k.); wśród prawosławnych zaś i protestantów cyfry są prawie jednakowe.

Cyfry śmiertelności urodzeń w mieście wypadają na niekorzyść ludności katolickiej. U katolików urodzenia stanowią 4,36%, zaś zejście 2,69%; wśród żydów — 4,63% i 2,09%. Najniższa jednak śmiertelność panuje wśród prawosławnych tak, iż przyrost naturalny ludności prawosławnej wynosi 3,17% jej ogółu.

Największą śmiertelnością odznaczał się sierpień (1,135) najmniejszy czerwiec (849 osób).

Małżeństw w roku 90 zawarto 4,404. Do wojskowości stawało 3,181 osób, z tych 674 osoby zostały przyjęte; w tej ostatniej liczbie analfabeci stanowią 236 osób t. j. około 40%!

Ogółem w Warszawie w roku 1890 było 31,953 wojska, co pozwala podnieść cyfrę jej ludności do 497,225 osób.

Moralność miasta wyraziła się w następujących cyfrach: Spraw sądowych w instytucjach sądowych ogólnych było 1,515 (w roku 1889 — 832)? Skazano 947 osób; w wykazie tym nie uwzględnione są sprawy, rozstrzygnięte w sądach pokoju, ani w drodze administracyjnej. Ogółem w roku sprawozdawczym policja wykryła — 16,151 wykroczeń.

W domach publicznych (16) oraz w innych zakładach tego rodzaju (101) znajdowało się 558 kobiet; prócz tego było 1,635 prostytutek pod dozorem policji, zaś 1,630 hobiet zatrzymano, jako podejrzane o rozpustę.

Cyfra zabójstw wynosi 44 t. j. więcej o 4 niż w r. 89, samobójstw zaś 59 (w 89 r. — 69).

Pożarów 53 (w roku 89 tylko 35) zrzuciły szkody na 513,400 rs.

O zdrowotności miasta daje pewne pojęcie ilość recept, których w roku sprawozdawczym w 45 aptekach miasta wykonano 630,913 t. j. o 5 tysięcy mniej niż w r. 1889.

Rzemiosła, przemysł i handel.

Rzemiosłami w roku 90 trudniło się w Warszawie o 1,003 ludzi więcej, aniżeli w roku poprzednim; głównie jednak wzrosła liczba uczniów (921), majstrów przybyło tylko 91, a liczba czeladników zmniejszyła się o 9. Wartość produkcji rzemieślniczej włącznie z płacą za robotę i t. d. oznaczono na 42,057,250 rs. — więcej niż w r. 89 o 358,120 rs. Płaca zarobna w tej sumie stanowiła 14,257,801 rs.; ztąd można wnosić, iż zarobek przeciętny każdego rzemieślnika równał się 299 rs. 59 k. — o 28 rs. 14 k., więcej niż w 89 roku.

Podług fachu otrzymujemy: 8,636 szwalców, 4,887 szwaczek, 4,818 modniarek, 2,548 krawców, 2,147 ślusarzy, 2,567 trzewikarzy, 1,583 stolarzy, 1,577 rzeźników, 1,549 piekarzy, 1,196 wędliniarzy, 1,155 rękawiczników i t. d. Produkcja rzeźników przedstawiała wartość 8,391,600 rs.; piekarzy 5,987,500; szwalców 3,469,870 rs. i t. d.

Przemysł fabryczny, reprezentowało 346 fabryk z 17,190 robotników, oraz z 28.870,743 rs. produkcji. W porównaniu z rokiem 1889 liczba fabryk zmniejszyła się o 2, liczba robotników o 637, liczba produkcji o 2,728,662 rs.

W ciągu roku zamknięto 18 fabryk (192 robót.; 225,930 produkcji) i otworzono 16 nowych (398 robotników i 234,350 rs. produkcji). Najwięcej Warszawa posiada garbarni — 24, dalej idą fabryki maszyn 22, zakłady krawatów 20, browary 17, fabryki narzędzi 10, stolarskie 14 i t. d. Produkcja fabryk machin wynosi 11,576,662; fabryk przetworów zwierzęcych 4,855,239 rs.; dystylarni i browarów 2,289,615 rs.; fabryk tkanin 1,648,327 rs.; tytoniu — 1,423,500 rs. i t. d. Najwięcej robotników pracowało w fabrykach machin (3,382), oraz w fabrykach tytoniu (2,045).

O handlu Warszawy świadczą po części świadectwa, wykupione na prawo handlu. Wydano ich w roku sprawozdawczym 23,839 czyli o 1,308 mniej aniżeli w roku 1889.

Z cyfr tych widzimy, iż jedynie tylko rzemiosła zdają się, jakkolwiek bardzo słabo, rozwijać. Chociaż i w tej gałęzi produkcji objawem niepomysłnym jest nieznaczne wzrastanie liczby majstrów.

Handel, o ile z wykupu świadectw sędzić można — upada. Co się tyczy przemysłu fabrycznego, to można by sędzić, iż przenosi się do innych ognisk krajowych; lecz, jak się zdaje, ogólna statystyka Królestwa domysłu tego nie potwierdziła — tu więc także należy skonstatować jeżeli nie upadek, to zastój.

A. P.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Kronika społeczna.** W myśl prawa o robotnikach, obowiązującego w Cesarstwie, a mającego być rozciągnięciem i na Królestwo Polskie, wszystkie areszty wierzycieli na całkowite zarobki pracujących w fabrykach i warsztatach będą uchylone. Według nowego prawa, wierzyciele będą mogli aresztować na mocy nakazów egzekucyjnych sądowych tylko 1/3 część tychże zarobków, a 2/3 pozostaną do dyspozycji pracującego dłużnika. — Z Petersburga donoszą, że są już naszkicowane główne zasady projektu obowiązkowego ubezpieczenia robotników. Ubezpieczeniu podlegać będą wszyscy robotnicy, bądź otrzymujący stałe wynagrodzenie, bądź pracujący od sztuki w fabrykach, zakładach przemysłowych, hutach górniczych, w warzelniach soli, kamieniołomach, przy robotach ziemnych, na parostatkach, w warsztatach okrętowych, przy budowach, oraz we wszystkich zakładach, używających motoru parowego. — Według statystyki departamentu medycznego, Warszawa liczy 515 lekarzy, z tych 17 miejskich, 68 szpitalnych, 62 zaliczonych do uniwersytetu, 101 wojskowych, 6 lekarzy kobiet, reszta wolnopraktykujących; nadto dentystów jest 43, felerów 442, akuserek 349, weterynarzy 32; aptek posiada Warszawa 44, w tej liczbie jedną homeopatyczną.

— **Kronika ekonomiczna.** P. W. Choroszewski, inżynier górniczy, zamieścił w „Przeglądzie Technicznym” szczegółowe sprawozdanie z wydajności kopalni węgla kamiennego w Królestwie Polskim w r. 1890, z którego dowiadujemy się, że węgiel kamienny w Królestwie Polskim wydobywano w r. 1890 w 19 kopalniach, oraz w jednej kopalni węgla brunatny; razem było czynnych 20 kopalń, podobnie jak w roku poprzedzającym. Jedne z kopalń zwiększyły swoją produkcję, w innych produkcja była nieco mniejsza. Razem wydobyto we wszystkich kopalniach 150,709,552 pudów węgla, czyli o 399,444 pud. mniej niż w r. 1889. Największą produkcją w r. ubiegłym odznacza się kopalnia „Jerzy”, należąca do b. gwarectwa v. Kramsty, najkorzystniejszy zaś wynik pracy ludzkiej dała kop. „Michał Ernest” pod osadą

Czeladź, na jednego górnika bowiem wypadło tam 29,858 pud. wydobytego węgla. We wszystkich kopalniach, o których mowa, działało w roku sprawozdawczym 181 maszyn parowych, o sile ogólnej 10,567 koni. Liczba przeto maszyn kopalnianych wzrosła o 14, a siła ich ogólna powiększyła się o 669 koni parowych, w stosunku do r. 1889. W kopalniach pracowało w tymże roku ogółem 9,693 ludzi, czyli o 110 ludzi mniej niż w r. 1889. W tej liczbie było: górników 3,101 pomocników 5,464, kobiet 1,038, nieletnich 90. Liczba kobiet, które w kopalniach pracowały, wzrosła o 75 w porównaniu z r. 1889. Na jednego robotnika kopalnianego przypadło przeciętnie 15,548 pudów wydobytego węgla; stosunek ten w roku poprzedzającym był 1:15,163, to jest zmienił się bardzo mało na lepsze. — Według wiadomości ogłoszonych w „Prawit. wiestniku“, stan urodzajów w Królestwie Polskiem w dniu 17-ym lipca przedstawił się niezupełnie zadowalniająco i zawiódł oczekiwania, iż kraj nasz wolnym będzie całkowicie od klęski nieurodzaju. Okazuje się bowiem, że tylko w guberniach: kieleckiej, łomżyńskiej, warszawskiej, radomskiej i suwalskiej, stan zboża jest względnie zadowalającym. Natomiast w gubernii kaliskiej zboża, i tak nieświatne, psują się na deszczu; w gubernii piotrkowskiej żyto ozime nie dopisało a deszcze przeszkadzają zbiorom; w gubernii płockiej ozimina w pewnej tylko części przedstawia się dobrze; w gubernii siedleckiej zboża jare i ozime, z powodu częstych deszczów, są niezadawalające, wreszcie w gubernii lubelskiej wprost mierne. Ponieważ nadto ciągle deszcze wpływają niekorzystnie na zbiór siana w gubernii kaliskiej, piotrkowskiej, radomskiej i siedleckiej, przeto ogólne widoki urodzaju, choć nie dają powodu do niepokoju, nie są bynajmniej pocieszające i wątpić należy, żeby ze zbiorów naszych mógł być choć w części pokryty niedobór zboża w Cesarstwie. — Przemysłowcy warszawscy podnieśli myśl urzędzenia w roku przyszłym wielkiej wystawy przemysłowo-rolniczej Królestwa Polskiego. Po zamknięciu ostatniej takiej wystawy na placu Ujazdowskim postanowiono urządzić wystawę za lat 10, który to okres obecnie się zbliża. Sprawą tą zająć się ma Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. — Właścianie w pow. łączyskim w ciągu 25 lat ostatnich nabyli około 10,000 mórg ziemi folwarcznej za 600,000 rubli.

— **Literatura i sztuka.** H. Kniaźiołucki zebrał materyjały do życiorysu Mikołaja Reja, rzucające wiele światła na historję rodziny i działalność gospodarską poety. Prof. J. Czubek wyszukał trzy bajki alegoryczne Piotra Cieklińskiego p. t.: „Ziemia wołoska“, odnoszące się do wyprawy w r. 1:96. Materyjały te będą ogłoszone w *Archiwum* komisji literacko-histerycznej przy Akademii krakowskiej. — Jako wydawnictwo Spółki Nakładowej ukazał się *Śpiewnik dla dzieci*. Piosnki w *Śpiewniku* zawarte wyszły z pod pióra Maryi Konopnickiej, muzykę zaś fortepianową do nich dorobił Zygmunt Noskowski. Nadto *Śpiewnik* jest ozdobiony rysunkami Władysława Podkowińskiego. — „Sonata Kreutzerowska“ L. Tolstoj'a ukazała się w druku w 13 tomie ogólnego zbioru dzieł tego pisarza. — Odnawianie teatru wielkiego w Warszawie ma być ukończone w połowie września r. b.

— **Szkoły i oświata.** Kuratorowie okręgów naukowych otrzymali zawiadomienie, iż z rozporządzenia ministra wychowania publicznego, studenci, uwolnieni z uniwersytetu na podstawie art. 126-go ustawy uniwersyteckiej lub na podstawie przepisów o egzaminach półrocznych, mogą być znowu przyjęci na ten sam wydział lub inny jedynie za zezwoleniem ministra, w skutek specjalnych starań u władz uniwersyteckich i okręgu naukowego. Podania o przyjęcie do uniwersytetu będą przyjmowane, począwszy od 22-go b. m. Przy podaniu, oprócz zwykłych dowodów szkolnych, należy dołączyć dwie fotografie, opatrzone własnoręcznym podpisem kandydata. Z ogólnej liczby kandydatów w poczet studentów uniwersytetu warszawskiego może być przyjętych 10% żydów. Pierwszeństwo służy tym, którzy ukończyli gimnazyjum z medalami przed dwoma laty, następnie tym, którzy ukończyli gimnazyjum w roku ubiegłym itd. Zarządzający ogrodem pomologicznym w Warszawie wystąpił z projektem założenia wyższej szkoły ogrodniczej przy tymże ogrodzie. Według projektu, który uzyskał poparcie okręgu naukowego i jest już przedstawiony do ministerjum oświaty, do szkoły ogrodniczej przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli cztery klasy gimnazyjum filologicznego, szkoły realnej lub całkowity kurs szkoły miejskiej z dodatkowym jednak egzaminem z botaniki. Kursy trwać mają dwa lata. Zakład nosić będzie nazwę: „Wyższa szkoła ogro-

dnicza.“ Wychowawcy, po ukończeniu carkowego kursu, korzystać będą pod względem odbywania powinności wojskowej z praw, równych z wychowawcami zakładów II-iej kategorii. — Jak wiadomo, ministerjum dóbr państwa zatwierdziło ustawę normalną dla niższych szkół rolniczych, których zadaniem jest kształcenie na oficjalistów agronomicznych, w rodzaju t. zw. ekonomów. Takich szkół kilka już istnieje w Cesarstwie, u nas zaś, jak donoszą dzienniki, pierwszy inicjatywę podjął p. Polikarp Brudzyński. Znalazłszy kapitalistę, który bezprocentowo ofiaruje sumę około 20,000 rubli, czyni on starania o otrzymanie koncesyi według ustawy normalnej na szkołę rolniczą z kursem trzyletnim. Miejsce na szkołę wybrano w okolicy Suchedniowa (stacja kolei dąbrowskiej), gdzie ma być nabyty pięciowiólkowy folwark.

— **Prasa.** „Kurjer Poranny“ odzyskał prawo umieszczenia ogłoszeń. — Jeden z lekarzy, jak donoszą dzienniki, stara się o koncesyję na prawo wydawania tygodnika poświęconego szczepieniu ospy i związanym z nią sprawom higieny. — W r. z. wychodziło w Petersburgu 186 pism peryjodycznych, z których 78 miało od 200 do 1,000 prenumeratorów, 38 od 1,001 do 2,000, 15 od 2,001 do 3,000, 5 od 3,001 do 4,000, 6 od 4,001 do 5,000, 18 od 5,001 do 6,000, 4 od 6,001 do 7,000, 9 od 7,001 do 8,000, 3 od 8,001 do 10,000, 7 od 10,000 do 15,000, 5 od 15,000 do 20,000, 2 od 25,001 do 35,000, jedno 60,000 i jedno 120,000, a mianowicie „Niwa“. Do kategorii pism, liczących najmniej prenumeratorów, należą wydawnictwa naukowe różnych instytucyj i towarzystw, które, naturalnie, muszą z własnej kieszeni łożyć na swoje organa. — Rozwój prasy niemieckiej idzie szybkimi krokami naprzód, jak to wykazują cyfry następujące: W roku 1888 prasa niemiecka składała się z 2,739 wydawnictw peryjodycznych, dzienników, tygodników, miesięczników i t. p., w r. 1889 cyfra ta wzrosła do 2,982, w roku 1890 do 5,204, a w roku bieżącym do 3,433 t. j. o 229 w porównaniu z rokiem ubiegłym a o 704 więcej w stosunku do roku 1888.

— **Nekrologija.** Henryk Littolf, znakomity muzyk, zmarł w Paryżu.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Dostawca Dworu Cesarsko-Austryjacko-Węgierskiego.



EXSICCATOR

Niszczy grzybeki drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Brozurkę niezbędną dla każdego budującego wysyłam franco i bezpłatnie.

Wynalazca Inż.-techn. **G. Ritter.**

Królewska 39, w Warszawie.

Wydawnictwa „Głosu“

KWESTYJONARYJUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego
napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski

Warszawa 1890 r., str. 24 w 16-ce.

Cena 10 kop.

CO I JAK LUD NASZ CZYTA?

Kwestyjonyusz w sprawie wydawnictw ludowych
przez

M. Brzezińskiego.

Warszawa 1890 r., str. 16 w 16-ce.

Cena 5 kop.

Wyszła z druku nakładem redakcji „Głosu“ i jest do nabycia w księgarniach

nowa powieść Edwarda Bellamy'ego

Sposób d-ra Heidenhoffa

Cena kop. 50.

Tegoż autora:

W roku 2000.

Wydanie 4-te z portretem autora.

Cena kop. 60.

Wyszły z druku:

GA WĘDY EKONOMICZNE

Przełożył i uzupełnił

ZYGMUNT HERYNG

str. 118. Cena kop. 30

Jest to popularny wykład całej ekonomii politycznej, dostępny dla szerokich kół.

Treść rozdziałów: Działalność gospodarza. — Podział ekonomii politycznej. — Wytwarzanie. — Przyroda. — Praca gospodarza. — Ilość pracy w społeczeństwie. — Podział pracy i kooperacja. — Inne warunki wytwórczości pracy. — Kapitał, jego wytwarzanie się i zużycie. — Podział kapitału. — Podział dochodu. — Renta. — Zysk. — Płaca zarobna. — Zmiany wielkości renty, zysku i płacy. — Wymiana. — Wartość. — Miara wartości. — Cena. — Pieniądze. — Wartość pieniędzy. — Pieniądze papierowe. — Kredyt. — Banki i stowarzyszenia. — Stowarzyszenia wytwórcze i spożywcze. — Trades-Uniony. — Rycerze pracy. — Stowarzyszenia fabrykantów (kartele i trusty).

Pozostała pewna ilość egzemplarzy

WYDAWNICTWA ZBIOROWEGO

„NA GARNUSZEK“

wydanego pod redakcją „Koleców“

NA KORZYŚĆ NIEMOWLĄT POZBAWIONYCH RODZINY,

jest do nabycia po cenie niższej

w redakcji „Koleców“ (Nicała Nr. 12 w Warszawie),
oraz we wszystkich księgarniach warszawskich.

Cena za egzemplarz k. 20 z przesyłką pocztową k. 30.